Nr. 6. Lwów, 15. Marca 1887. **Rocznik VIII.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA i EKSPEDYCYA:
ul. Sykstuska, L. 37. wchód od Ossolińskich
ADMINISTRACYA:
Zarząd drukarni we Lwowie,
Rynek L. 9.
Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
z przysyłką do domu . 1 „ 70 „
na prowincyi . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

OD REDAKCYI.

„Strażnica polska" wychodzić będzie od dnia **1. Kwietnia** r. b. **co tydzień**, to jest w każdą sobotę. A jeżeli znajdzie odpowiednie poparcie, wychodzić będzie dwa, a nawet trzy razy tygodniowo i tak samo bez podwyższenia przedpłaty.

Jesteśmy obowiązani oświadczyć, że *Strażnica polska* nie jest ani własnością, ani prywatnem przedsiębiorstwem, obliczonem na zyski Redakcyi, ale organem Stronnictwa Demokratycznego z wszystkich ziem polskich, którego ofiarnością stoi.

J. Nep. z Oleksowa Gniewosz.
odpowiedzialny Redaktor.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie bez przesyłki,	zł.	1.50
„ z przesyłką do domu	. . „	1·70
na prowincyi	. . . . „	1·75
za granicą	. . . . . „	2·00
Pojedyńczy Nr. kosztuje	„	—·15
Podwójny „ „	„	—·30
Rocznie na prowincyi	„ „	7·00
„ za granicą	„ „	8·00

Prenumeratę miejscową i zamiejscową prosimy przysyłać wyłącznie na ręce p. *Szczęsnego Bednarskiego*, Zarządcy drukarni p. A. Wajdowicz, we Lwowie, Rynek L. 9.

ZŁOTY WIEK
po
„złotych mostach"

Jeżeli byli w Polsce ludzie łatwowierni, którzy ironiczną igraszkę słów w prasie moskiewskiej o „złotych mostach" przyjmowali z dobrą wiarą, to można było ich wiarę tłumaczyć tem, że byli sami złudzeni i oszukani. Przebiegłość w istocie azyatycka prasy moskiewskiej stępiła ich poczucie i zatruła umysły, a oni gotowi byli zatruwać cały naród. Protest był za słaby, a nadzieje ukazywane po przekroczeniu owych złotych mostów, zbyt silne i uśmiechające się ulżeniem ciężkiej doli pod systemem despotycznym

Ale jeżeliby się dziś, po całym szeregu czynów ohydnych przeciw Polsce, po wzbierających z każdym dniem falach nienawiści całego społeczeństwa moskiewskiego, przeciw imieniowi polskiemu, znaleźli jeszcze protektorowie i admiratorowie przewrotności azyatyckiej — to byłoby to już poprostu zbrodnią.

Wie już, jeżeli nie świat cały, to przynajmniej polski, że pod złotym mostem rozumiano zagładę narodu polskiego, zadanie ostatecznego ciosu nie tylko imieniowi i językowi polskiemu, ale nawet tradycyom, dziejom i obyczajom. Pod tym jedynie warunkiem gotów był zarówno rząd, jak i cały naród moskiewski i mieniący się „wolnomyślnymi" i najskrajniejszymi, najpostępowszymi synami młodej Rossyi ludzie, przyjąć społeczeństwo polskie za podeszwę i pognój na wyjałowiony nihilizmem i bezgranicznem zwątpieniem grunt moskiewski.

Ale po co, na co potrzebował ojcowski rząd cara i wierne jego dzieci takiego środka, takiego nawozu ze krwi samobójczego narodu?

Po to i na to, ażeby rzeczywista drapieżność przedstawiła się w aureoli szlachetności spotęgowanej, ażeby krwiożerczość nosiła na czole stygmat oswobodziciela.

Po to i na to, ażeby narody słowiańskie uwierzyły w kłamstwo moskiewskie, a oburzały się na ofiarę polską, a raczej na tych wszystkich, którzy w Polsce nie zwątpili, nie spodleli, nie wyzuli się z uczciwości i mieli odwagę mówić: „Słowiańskość moskiewska jest kłamstwem i obłudą, nie o wskrzeszenie Słowian idzie Moskalom, ale o zmoskwicenie ich."

Nie wdajemy się w to, czy w Moskalach więcej krwi turańskiej i mongolskiej, czy czysta krew słowiańska. Nie — my tylko ostrzegać nie przestaniemy: Patrzcie Słowianie na czyny ich! Mówili do Polski: zadowolnij się granicami etnograficznemi, a możesz sobie przynajmniej zapewnić język i obyczaje ojczyste.

Kiedy zaś znaleźli się idyoci w Polsce, którzy na tych frazesach zaczęli snuć kombinacye i lizać stopy satrapów carskich, wówczas i stara Moskwa i jej kwiat najliberalniejszy zawołały:

„A wy raby (niewolnicy) moskiewskiej imperyi, zkąd wam prawo do traktowania z nami! Słuchać macie, nie rezonować! My tu panami i nasz język tu panować musi, bo to *wisz* — (wyraz chełpliwości moskiewskiej) nasz język *jewropejskij* będzie, więc i cała Polska musi być zmoskwicona!"

Po takiej odprawie idyoci polscy oniemieli, a dyplomaci z krwią polską w żyłach powiększyli szeregi zdrajców.

W ten sposób zerwały się przęsła złotych mostów, a miejsce ich zajął knut i znęcanie się nad wyznaniem religijnem.

Przyszły nakoniec chwile ogólnego naprężenia w Europie, chwile dzisiejsze. Groźby przeciw Polsce wzmogły się, a równocześnie z niemi odezwały się groźby przeciw Państwom europejskim, umizgi do Słowian, a w antraktach umizgi do ambicyi i wspaniałomyślności księcia Bismarka.

DAWNIEJSI AKADEMICY POLSCY.

napisał
J. N. z Oleksowa Gniewosz.

(Dokończenie).

Zaledwie się drzwi zamknęły, pozrywaliśmy się z niezwykłym pośpiechem i z równą szybkością zaczęliśmy się ubierać.

Żal było patrzeć na Józka, a zarazem brał pusty śmiech, gdy ten ścisnąwszy obydwiema dłońmi głowę, prawie z rozpaczą pytał sam siebie: — „co to będzie, co to będzie!"

Nie było jednak czasu do namysłu na radę wojenną, gdy ojciec czekał na dole w sieni. Naturalnie, postanowiono ulotnić się jak najprędzej, a pozostawić Józka własnemu losowi. Ten jednak stanął przededrzwiami i rozkrzyżowawszy ręce błagał, zaklinał, aby go w tak trudnej doli nie pozostawiać samego.

Na szczęście deszcz zaczął znowu lać z niezwykłą obfitością i niepodobieństwem było bez zupełnego zmoczenia dostać się do domu. Był więc ważny powód pozostania.

Józek żegnając się kilkakrotnie, wyszedł sprowadzić ojca. Że mu nikt nie zazdrościł obecnego położenia, zbytecznem o tem mówić.

Konferencya na dole trwała blisko kwadrans; radzono już o tem, czyby Józkowi nie posłać sukursu, gdy nareszcie ciężki chód na schodach przywołał armię ratunkową do porządku.

Józiek otworzył drzwi, a ojciec jego wszedł z powagą niezwykłą i ze zmarszczonemi brwiami. Józiek przedstawiał kolegów, kłanialiśmy się, lecz stary kiwając tylko głową, nie podał żadnemu ręki; usiadł, a stukając lekko jakby dla zabawki laską w podłogę, nie dodawał Józkowi otuchy, ani też nam zawarcia z nim sojuszu zgody.

Trudno jednak było milczeć, a więc na los szczęścia zaczynał jeden po drugim zadawać pytania najrozmaitszej treści, pytając o nowiny z księstwa, o wełnianym jarmarku, o różnych wybitniejszych i znanych osobistościach, lecz wszelkie smażenie głowy na ugłaskanie ojczulka rozbijało się jak o tarpejską skałę. Odpowiadał tylko lakonicznie „tak", „nie", „nie wiem", lub bardzo krótkimi frazesami. W dodatku domyślać się było można, iż życzy sobie, abyśmy się wynieśli jak najprędzej.

Ulewa dotąd wprawdzie nie ustawała, ale bądź co bądź należało się pożegnać i Józka opuścić. Ten jednak okiem i giestami błagał tak miłosiernie, że się potrzeba było nad nim litować i jeszcze próbować szczęścia.

Jeden z kolegów, Ewaryst Z., ten co spał na sofie krótkiej, nakryty fraczkiem, — był to artysta, z wielkiemi zdolnościami, szczególniej do rzeźbiarstwa, więzień stanu do r. 1848. jako uczeń gimnazyum poznańskiego, któremu los jednak zagrodził właściwą drogę żywota, a zmusił słuchać prawa. Była to dziwnie zacna, patryotyczna dusza, pełna zawsze humoru artystycznego. Żył sztuką, pięknem, a naukę paragrafów prawnych uważał jako pokutę ziemską za grzechy. Był przytem fizyognomistą. Wpatrując się z boku w poważną, marsową postać ojca Józka, wziął następnie do rąk gazetę wrocławską, w której przyniesiono na wieczerzę wędliny. Wyprostowawszy takową, wygładziwszy, zaczął najspokojniej czytać z widocznem zajęciem. Nareszcie odezwał się spokojnie, jakby sam do siebie mówił:

— „Oho!"

— „Cóż tam ważnego czytasz?" — zapytał jeden z kolegów, kontent, że może przerwać uporne milczenie, które już jak zmora na wszystkich ciężyło.

— „Oto widać jasno jak na dłoni, że chmury, gromadzące się na widnokręgu politycznym na Wschodzie, zagrzmią wkrótce piorunami."

Ojciec Józka — jakoby stary koń wojskowy, który gdy usłyszy trąbkę, nastawia uszów i strzyże niemi, — podniósł głowę, zwrócił wzrok na Z., a usta otworzyły mu się do połowy, jakby do pytania. Spostrzegliśmy to niebawem, i zażądali, aby Ewaryst czytał, co znalazł tak ważnego. Działo się to podczas preludyów dyplomatycznych, które zrodziły następnie kampanię krymską. Chociaż trudno dziś przypomnieć sobie szczegółów, ale artykuł był rzeczywiście ciekawy. Rozpoczęliśmy więc nad nim dyskusyę, która się zaczęła coraz więcej ożywiać. Je-

Jakeśmy nadmienili, idea złotych mostów była środkiem do celu, celem jest wiek złoty, mający także swoje specyalne znaczenie. Złoty most z Polską miał wszystkie plemiona słowiańskie przekonać, jak Polsce jest dobrze. Złoty most miał być oraz narzędziem buntu narodów słowiańskich, wcielonych do organizmów politycznych innoplemiennych. Powołując się na złoty most, można było zawołać: „Patrzcie, Polska nie jest ofiarą jak mówią wrogi Słowiańszczyzny, zespoliła się z Rossyą, jest najpierwszą wyzwoloną córką Sławii, z pod ucisku germańskiego.“

Gdy się jednak to nie powiodło, gdy zdrajcy narodu polskiego złożeni zostali tymczasem do inwentarza podrzędniejszego, gdy trzeba było z powodu grożących obecnie zawikłań sięgnąć do rasowego inwentarza moskiewskiego, wysłać w straży przedniej krzykaczy, umiejących w imię słowiańskości kłamać i zachęcać do zespolenia się z Rossyą — wynaleziono inny frazes, a frazesem tym — wiek złoty.

Ma on nastąpić wtedy, gdy cała Słowiańszczyzna uwierzy w wolność i szlachetność moskiewską, gdy się plemiona słowiańskie pod innem panowaniem zbuntują przeciw „nieprawowitym“ panom, a rzucą bezwarunkowo pod stopy carskich satrapów.

Otóż to w tym celu potrzeba było złotego mostu z Polską. Byłby on ułatwił zatknięcie żagwi rokoszu wszędzie tam, gdzie według Moskali, oni tylko mają prawo rozkazywać, a roszczą je wszędzie, gdziekolwie brzmi język słowiański.

Po niepowodzeniu tem, wynaleziono inny sposób. Prasa moskiewska wciągnęła w kombinacye wojnę, jej klęski, groźby, podżegania, pochlebstwa, możliwe zatargi, rosnące ztąd dla społeczeństw katastrofy; zaczęła wstydzić cywilizacyę, że jest tak drapieżną (tak?) i przedstawia — oto co przedstawia:

Moskiewski *Russkij Kurjer*, który posiada dar określania wszelkich prądów całej prasy moskiewskiej, wyjechał z kwestyą słowiańską w przedstawieniu jej do kwestyi zjednoczenia Germanii. Ochudne te aspiracye tak maluje:

„Cała kwestya słowiańska zamyka się jak wiadomo w tym mianowniku, ażeby wszyscy Słowianie tak wyzwoleni przez Rossyę z pod jarzma tureckiego, jak i znajdujący się obecnie w Austro-Węgrzech, pod szwabsko-madiarskiem panowaniem, mogli się zjednoczyć tak, jak się zjednoczyła wielka i potężna Germania. Oprócz tego wszyscy Słowianie żądają, ażeby ich panujący byli rzeczywiście Słowianami, gotowymi energicznie bronić idei słowiańskiej.“

Nie prawda, jak to pięknie brzmi? Czułe serca słowianofilów galicyjskich i czeskich gotowe wyskoczyć z łona. „Idea słowiańska broniona energicznie, a bez bliższego określenia, to jota w jotę dzisiejszy stosunek Polski do Moskwy. Bronią przecie idei słowiańskiej wszyscy satrapi, ciemiężąc Polskę w imię — idei słowiańskiej.

W dalszym ciągu, to jest po zjednoczeniu wszystkich Słowian od Bałtyku aż po morze Adryatyckie, obiecują oswobodziciele, że Słowiańszczyzna z Germanią żyłyby sobie jak dwie dobrze wychowane panie, nie zazdroszcząc sobie niczego nawzajem. I wtedy to nastąpiłby wiek złoty. I nie byłoby, tylko w Słowiańszczyznie zmoskwiconej knut i car, a w Germanii parlament i fabryki. Ślicznie!

W następnym numerze ten sam *Russkij Kurjer* oburza się na Niemców, na Battenberga, na króla Rumunii, którego nazywa „kreaturą niemiecką i zausznikiem“, na króla Milana, którego nazywa „królem bratobójcą“. Ale dla autentyczności, przytoczymy tekst w tłómaczeniu, ażeby wszyscy wiedzieli, jak to publicyści moskiewscy, przestrzegający powagi, legalizmu i majestatu carskiego, traktują monarchów europejskich. Cytujemy dosłownie.

„Gdybyśmy teraz poszli do Bułgaryi, mielibyśmy tam do czynienia tyle: Przedewszystkiem Kain XIX wieku, król Milan, rzuciłby się na nas ze swem zniemczonem wojskiem. Następnie gotuje się na nas Karol Rumuński, niemiecka kreatura i niemiecki zausznik“.

Potem przychodzi kolej na Austryę. „Ale my się — czytamy w tym samym artykule — nie damy złapać, my tam do Bułgaryi nie pójdziemy, dopóki nie rozwiążemy naszego głębszego zatargu z Niemcami i Austro-Węgrami“.

Kończy się ta tyrada ubolewaniem, że Niemcy wymustrowali wojska ze Sławian złożone na sposób niemiecki, każąc im rozumieć i słuchać tylko niemieckiej komendy. — Upodlewanie godne człowieka, który zgrzyta zębami, że nie wszystkie jeszcze plemiona słowiańskie słuchają komendy moskiewskiej. Ale bo też i zgroza! Komuś, co mu się marzy wiek złoty, panowanie Moskali i samowładnego cara nad połową Europy, psują tę nadzieję wrogi Słowiańszczyzny, nieprzyjaciele niewoli. — Wszystkiego tego koroną jest jęk boleści i zakończenie groźbą, ktora brzmi:

„A za całą naszą miłość i ofiary, złożone przez nas na słowiańskim ołtarzu, piękną otrzymaliśmy nagrodę! To nie nagroda — to krwawa obelga, która nie może być darowana i zapomniana przez Rossyę nikomu!“

Brawo! Umiecie panowie grać rolę w obliczu Europy a przedewszystkiem Sławiańszczyzny. Prosimy tylko spojrzeć na ten sławiański ołtarz i posłuchać jęku narodu żywego. Prosimy policzyć święte ofiary Podlasia, rzeź bezbronnych mieszkańców Pragi, rzeź obywateli Oszmiany, morderstwo świeższe zabitych kijami młodzieńców Litwy, pomordowanych Polaków w wojsku, zsyłki na Sybir za wiarę i język ojczysty, wygnanie duchowieństwa, zrabowane kościoły, skradzione księgozbiory, które nie wszczynały buntów; prosimy policzyć wszystkie urągania i szyderstwa, cały stek plugawych łajań prasy moskiewskiej przeciw duchowi, tradycyom i wszystkiemu, co święte Polakowi.

Jeżeli my to położymy na ołtarzu słowiańskim, jeżeli zawiesimy na nim czerwone płachty umoczone we krwi polskiego ludu słowiańskiego i jeżeli spytamy, kto przelał tę krew — czy Niemcy, którzy otwarcie mówią, że nie jesteśmy im braćmi — czy nie ci, którzy chcą się nazywać oswobodzicielami Słowiańszczyzny? — to co powiedzą inne plemiona słowiańskie? Sądzicie może, że dadzą się złapać na wiek złoty, pod którym rozumiecie nasycenie chciwości bezgranicznej? Nie! daremne umizgi, a groźba, może straszna Europie, ale nie przerazi narodu polskiego.

Mogą się znaleść zdrajcy i głupcy, którzy uwierzą oszustom, ale naród sądził i sądzić będzie z czynów. Z choroby łatwowierności wyleczą się i ci, którzy wierzyli w wyjątkowo liberalne figury moskiewskie.

Znajdziemy lekarstwo. Oto jeden z najliberalniejszych Moskali, Berg, który spisał dzieje powstania naszego z r. 1863 — cóż ten liberał powiedział ostatecznie o Polsce?

Dla dobrodusznych przytoczymy krótki ustęp, jakim zakończył swe duże dzieło. Słuchajcie, bo mówi to liberał nad liberałami:

„Kończąc — mówi on — powiemy cośkolwiek o Polakach. Czy otrzeźwiło ich nieszczęśliwe i niedorzeczne powstanie? Czy przekonało ich, że Polsce z Rossyą niepodobna iść w zapasy? Czy otworzyło im oczy na obłudę zachodnich protektorów, czy przeobraziło ich umysły, ich „porozbiorowe aspiracye polityczne?“ opisane z takim patosu zachwytem? Niestety (tak!) nic się nie zmieniło. Polacy Królestwa Polskiego, a także Litwy i Rusi, nigdy nie przestaną być Polakami w tych warunkach, w jakich widziało ich kilka pokoleń narodu rossyjskiego — to jest: będą żywić się takiemiż samemi nadziejami, takiemiż mrzonkami i pałać ku nam tąż samą nienawiścią, jak ich przodkowie. I niczem, żadnem wstrząśnieniem kraju, żadnemi niepowodzeniami, żadnym podstępem zachodniej polityki, żadnemi karami i zesłaniami, wyleczeni być nie mogą. Można lepiej niemi rządzić i można dokonać tego przy lepszym rządzie, że przestaną nażywać nas barbarzyńcami, mongołami itd. Lecz nigdy nie można w zupełności zadosyć uczynić ich życzeniom. O tem nie ma co i marzyć. Krótko mówiąc: My albo oni powinni być gospodarzami i rządzącymi na ogromnych obszarach, składających teraz centrum carstwa rossyjskiego. Innego rozwiązania polska sprawa mieć nie może“.

I oto macie w innej formie wiek złoty. Tylko że do Polaków przemawia się inaczej a do durzących się jeszcze Słowian inaczej. Wkrótce jednak, gdyby nie Polska i jej żywotność, usłyszeliby wszyscy Słowianie, że innego rozwiązania złotego wieku nie ma i być nie może, tylko My — Moskale — albo reszta Słowian, powinni być gospodarzami na ogromnych obszarach od Bałtyku po Adryatyk i morze Śródziemne.

Ale że my — dodaliby czuli bracia — jesteśmy panami, a wy raby (niewolniki) wyzwolone z naszej łaski — więc ukorzcie się — wiek złoty, to Mośkwy panowanie.

Zaprawdę Mickiewicz znał was, a przewidział duchem proroczym, wołając:

Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże:

---

den z rzekomo najwytrawniejszych z nas polityków zaczął naturalnie czynić wywody, jakie ztąd nadzieje dla nas, dla Polski.

Stary słuchał coraz uważniej, oko zaczęło się coraz więcej ożywiać, aż nareszcie się odezwał i ze swojem zdaniem. Gdy uzyskał potwierdzenie tego przekonania, dyskusya popłynęła na potoczyste fale nadziei. Zacny starzec, jakby zapomniał o wszystkiem, o niecnocie Józku, o obozowisku naszem, na jakie patrzał, ożywiał się coraz więcej; ogarniał go młodzieńczy nieomal zapał, a szlachetna, zacna, patryotyczna dusza, wylaniała się, świecąc starą, niczem niezłabioną miłością Ojczyzny.

W pół godziny zapomnieliśmy o niemiłej dla Józka chwili. Młode serca elektryzowała wiara starego szlachcica, to też zapominając o tem, co go sprowadziło, rzuciliśmy się formalnie, całując go w ramiona i ściskając. Szlachcic roztopił się jak wosk, łza radości zabłysła jak brylant w oku. Uczucie to rozwiało wszelkie chmury — i jeszcze z większą werwą toczyła się dysputa.

Aniśmy się spostrzegli, gdy na wieży wybiła godzina ósma. Deszcz przestał zupełnie padać; należało więc pożegnać się i pozostawić ojca z synem samych. Zresztą nie było nadziei, aby przebić więcej lody. Szlachcic jednak, widząc że chcemy odejść, wstał, otworzył ręce i zaprotestował najsolenniej:

— „Ja wiem, że wy wszyscy wisusy, ale poczciwe chłopaki — nasza nieodrodna krew. Nie róbcież mi tej przykrości i nie zostawiajcie samego z tym moim ....“

Podczas tego zaproszenia wzrok jego spoczął na obrazie Matki Boskiej, która z wszelkiem poszanowaniem, w srebrnych ramach wisiała nad łóżkiem, — a potem dodał:

— „Rozbisurmaniłeś mi się mój synku, to prawda, nie spodziewałem się tego po tobie. Ale widzę — tu znowu spojrzał na obraz w srebrnych ramach wysadzony turkusami — nie zatraciłeś jeszcze uczciwości. Gdyby było aż do tego przyszło, toby rozprawa była bardzo ciężka. Podziękuj tym dzielnym chłopakom, że mię rozbroili. — chociaż to może takie same wisusy jak ty, ale krew poczciwa — nasza. I ja co prawda, byłem kiedyś młody, a do świętych także nie należałem. Ale pamiętaj Józek, że ty po mnie masz osiąść na zagonie, a tam musisz być uczciwy!“

Józiek kochany, nie żenując się nas, rzucił się ojcu do nóg, ucałował mu ręce, a z oczu płynęły szczere łzy skruchy i uwielbienia dla rodzica. To wszystko tak nas jakoś przejęło, że ani jedno oko nie było suche. Otoczyliśmy starca, całowali, ściskali, jakby własnego ojca.

Stary się bronił — ale i sam wreszcie ocierał oczy rękawem. Opanowawszy się jednak, zawołał:

— „No dosyć młokosy tych beków — przecież nie jesteście już żakami ani babami — ale za karę musicie się poddać moim na dziś rozkazom!“

Jakby na komendę, stanęliśmy w szereg — i wiarusa salutowali po wojskowemu.

— „No, kiedy tak, to słuchać: Jak tu jesteście, biorę waszmościów na dzień dzisiejszy pod areszt, a nawet aż do rana. Przyjechałem „dyliżansem“ i nim jutro rano o piątej muszę odjechać. A kiedyście mię tak ukołali, to badźmyż razem, bo nużbym się znowu rozgniewał, wtenczas gotówbym temu paniczowi jeszcze skórę wygarbować na pożegnanie. A już czuję, że mię passya porywa, bom głodny aż wszyscy .... A więc baczność! — na kawę — naprzód marsz!“

Protestacya wszelka była w takich warunkach wprost niemożebną, a więc poszliśmy na kawę. Pogawędka przytem znowu była ożywiona i pełna humoru. Wyszedłszy z cukierni, kazał ojciec iść Józkowi do domu i tam sporządzić na piśmie „rachunek sumienia“ — recte długów i niezbędnych potrzeb, a nas zabrał na przegląd Wrocławia.

Na godzinę jedenastą, naznaczony był apel dla Józka; — „im Reinischen Keller“ — gdzie były wyborne wina i śniadania.

Józiek — stawił się punktualnie o jedenastej w podziemiach nadreńskiej piwnicy przy ulicy Oławskiej, w chwili, gdy ojciec przepijał do nas kieliszkiem wybornej starej żytniówki.

Po dobrem śniadanku, zakropionem porterem i reńskiem winem, — stary przejrzał podany mu przez Józka rachunek sumienia, pokiwał jeszcze głową, westchnął wśród ciszy, która wobec tego poważnego aktu nagle zapanowała, ale nie powiedziawszy już ani słowa, odpiął z pod kamizelki,

Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Stan zbrojny armii rossyjskiej.

Armia regularna, jaką Rossya może wystawić w pierwszej linii na przypadek wojay, składa się ze 192 pułków piechoty, mających po 4 bataliony każdy — ze 77 pułków kawaleryi cztero-szwadronowych i mniej więcej z 50 brygad artyleryi, z których każda zawiera 6 bateryj.

Gdy do armii czynnej dołączymy bataliony rezerwowe, wojska nieregularne i opołczenie, których organizacya nie jest jeszcze zupełnie ukończoną, otrzymamy cyfrę ogólną, wynoszącą na papierze około 2 milionów ludzi, czterech kroć sto tysięcy koni i trzech tysięcy armat.

Jestto siła najwyższa, jaką przypuszczać można, znając niedokładność organizacyi, nieład administracyjny, a nadewszystko okropny stan finansów. Nikt zaprzeczyć nie może, że ludzi znajduje się więcej, ale rubli brakuje na uzbrojenie i wyżywienie ich; jeżeli armię sześćkroćstotysięczną państwo utrzymuje z wielką trudnością w czasie pokoju, gdzież więc znajdą się pieniądze na pokrycie cztery razy większych rozchodów wojennych? Dziś mocarstwa wojują massami a utrzymanie tych mas staje się zabójczem. Im kraj jest bogatszym, tem dłuższy stawić może opór, tem więcej ma szans wygranej, bo nieprzyjaciel, zrujnowany, wcześniej lub później walkę zakończyć musi. Nie trzeba brać za podstawę rachunku ośmdziesiątmilionową ludność Rossyi i podług niej oceniać potęgę tego mocarstwa, ale zastanowić się wypada nad ogromnymi rozmiarami przestrzeni, na której ludność ta jest rozrzuconą i nad środkami materyalnymi, jakich nieprzyjaciel użyć może w danym razie. Znając te słabe źródła potęgi caratu, z łatwością zrozumieć można, że w razie przegranej, każdy rozsądny przeciwnik Rossyi starać się powinien o przedłużenie walki, a przy niej o powolne wyczerpanie zasobów nieprzyjaciela, które najlepiej i najpewniej zwycięstwo przyniosą.

W czasie pokoju, armia regularna rossyjska podzielona jest na 16 korpusów, oprócz sztabu, inżynieryi i innych wojsk posiłkowych, każdy korpus zawiera dwie albo trzy dywizye, każda dywizya dwie brygady, a każda brygada dwa pułki piechoty, kawaleryi lub artyleryi.

Organizacya korpusu jest mniej więcej taka sama, jak wszystkich innych mocarstw europejskich. W skład jego wchodzi 8 pułków piechoty, 4 pułki jazdy i brygada artyleryi. Każda z tych broni wyćwiczona jest pod względem technicznym na tych samych podstawach, co wszystkie armie zagraniczne.

Kawalerya jest może więcej niezależna i mniej ruchoma jak kawalerya austryacka, niemiecka i francuska. Pochodzi to z pewnej zmiany, jaką Moskale wprowadzili w formacyi taktycznej dywizyi, która składa się z dwóch zamiast z trzech brygad i zawiera pułki lekkie czterech broni oddzielnych, to jest kozaków, huzarów, ułanów i dragonów. Nadto dragoni są wyćwiczeni w manewrach pieszych, co im pozwala zastąpić piechotę i nadaje massom kawaleryi siłę zaczepno-odporną, której Niemcy jeszcze nie znają, ale która im się może dać silnie we znaki w razie danym. Aby się o tem przekonać, należy przeczytać kilka epizodów z ostatniej wojny tureckiej.

Dywizya moskiewska jako słabsza, nie wytrzyma może szarży regularnej dywizyi niemieckiej, ale w rekonesansach, mających na celu głównie demoralizacyę krajów nieprzyjacielskich, stanie się ona więcej praktyczną od ciężkich ruchów kirasyerów, których pedantyzm jenerała Moltkiego utrzymał jeszcze w Europie. Rossya ma tylko jeszcze cztery pułki kirasyerów i te przeznaczone są jedynie do parady w Petersburgu.

Kwatery główne tych szesnastu korpusów, które stanowią ogół siły rossyjskiej, są umieszczone na teraz w miastach następujących: Korpus gwardyi i pierwszy korpus liniowy w Petersburgu, drugi korpus w Wilnie, trzeci w Rydze, czwarty w Mińsku, piąty, szósty i tak zwany młodej gwardyi, w Warszawie, siódmy w Sewastopolu, ósmy w Odessie, dziewiąty w Orle, dziesiąty w Charkowie, jedenasty w Żytomierzu, dwunasty w Kijowie, trzynasty w Moskwie, czternasty w Lublinie, a piętnasty w Kazaniu. Więcej jak połowa tej siły zajmuje nasze dawne województwa przedrozbiorowe.

Gdyby straszne dramaty roku 1772, 1792 i 1794 nie były zniszczyły polskiej egzystencyi, siła zbrojna narodowa składałaby się dzisiaj z dwunastu korpusów, z których ośm stałoby na Litwie i w Koronie, może tam gdzie stoją korpusa moskiewskie. Dwa byłyby w Galicyi, jeden w Poznaniu i jeden w Gdańsku. Polska mogłaby zajmować czwarte miejsce w Europie pod względem wojskowym.

Wojska Kaukazkie, azyatyckie, nie są zaliczone w powyższym rozkładzie siły zbrojnej rossyjskiej, bo te w razie mobilizacyi inne mają przeznaczenie. Nie trzeba jednak zapominać o wojskach nieregularnych i o 96 kadrach batalionowych, przeznaczonych głównie do zapełnienia strat w ludziach i koniach.

Niezależnie od tego podziału na korpusy, który jest kopią systemu pruskiego, przyjętego dla łatwości poboru i szybszej mobilizacyi przez wszystkie mocarstwa pierwszorzędne, z wyjątkiem Anglii, jenerał Wanowski, minister wojny podzielił jeszcze całe państwo na obwody wojskowe. Każdy obwód zawiera dwa albo trzy korpusy w czasie pokoju. Zostaje on pod dyrekcyą administracyjną jednego jenerała, mającego sztab oddzielny i komendę najwyższą nad całą przestrzenią. W czasie wojny obwody te tworzą armie, które Rossya może mobilizować z wielką łatwością.

Myśl utworzenia podczas pokoju nowej jedności taktycznej, to jest armii, jest zupełnie nową. Ma ona ogromne znaczenie pod względem szybkości ruchów strategicznych i pewność rozkazów, do których wódz naczelny i podkomendni są przedwcześnie przyzwyczajeni. W Austryi, w Niemczech i w innych państwach europejskich armie i ich komenda są zwykle tworzone po deklaracyi wojny.

Rossya europejska ma siedm głównych obwodów, a mobilizacya jej zawiera cztery armie samodzielne pierwszej linii i trzy armie rezerwowe. Jest to mobilizacya odporno zaczepna, pozwalająca w miarę potrzeby stawić czoło przymierzu Austro-niemieckiemu i jednocześnie uderzyć na Wschód, na Bułgaryę. Moskale wprowadzili ją w zastósowanie zaraz po traktacie berlińskim, kiedy się przekonali, że polityka Bismarka stanie na przeszkodzie. Podług dyplomacyi caratu, najbliższa droga do Konstantynopola przez Berlin, albo przez Wiedeń.

Leże czterech armij głównych pierwszej linii są następujące:

Armia litewska, zawierająca 2., 3., i 4. korpus skierowana jest przeciw Prusom zachodnim, zkąd marsz Prusaków na Warszawę po prawym brzegu Wisły, stałby się dla Rossyi nadzwyczaj niebezpieczny, szczególnie wtenczas, gdyby ta wypowiedziała wojnę Austryi. — O tem tu wiedzą bardzo dobrze. — Znaczenie takiego manewru strategicznego później ocenimy. Kwatera główna armii litewskiej jest w Wilnie, a wojska są rozstawione nad granicą od morza Bałtyckiego do Augustowa. Małe rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają nam wyliczać wszystkich garnizonów, zresztą cytacya taka nie jest konieczną. Musimy jednakże wskazać położenie jazdy, która pierwsza walkę rozpoczyna i podług której czytelnik może z łatwością odgadnąć miasta, w których stoją inne wojska. Armia zajmująca Żmudź i Litwę, ma 12 pułków kawaleryi z tych 8 stoi nad granicą, w Libawie, Telsach, Rosieniach, Kownie, Wiłkowyszkach, Marjampolu, Suwałkach i Augustowie, a cztery nad Niemnem w Lidzie, w Białymstoku w Słonimie i w Nieświeżu.

Druga armia może być przeznaczoną do uderzenia na Poznańskie albo na Galicyę. Będąc najwięcej na zachód posuniętą, najwięcej wystawioną na odcięcie od reszty państwa, jest ona najliczniejsza i najlepiej w jazdę zaopatrzona. W skład jej wchodzą wojska 5., 6. i 14. korpusu, dywizya Warszawska młodej gwardyi i dywizya dodatkowa dońskich kozaków. Wojska te są rozsiane po obydwóch brzegach Wisły w dawnem Królestwie polskiem, a kwatera główna znajduje się w Warszawie. Dwadzieścia dwa pułki kawaleryi, jakie należą do tej armii, zajmują punkta następujące: Suczyn, Łomżę, Szreńsk, Lipno. Są to pułki, należące do szóstej dywizyi. Piąta dywizya stoi w Kaliskiem i zajmuje Wrocławek, Konin, Kalisz i Wieluń. Czternasta dywizya rozlokowana nad Wisłą od Krakowa do Sandomierza, zajmuje Częstochowę, Miechów, Pinczów i Staszów. Lubelskie posiada 4 pułki kozaków, którzy stoją w Janowie, Biłgoraju, Zamościu i Tomaszowie, a Warszawa ma nigdy nie opuszczających ją huzarów grodzieńskich i litewskich ułanów gwardyi. Za taką ogromną firanką kawaleryi ukrywają się zastępy czterdziestu pułków piechoty, ośm brygad artyleryi, bataliony strzelców i inne wojska posiłkowe, jakiemi jenerał Hurko chce zalać Galicyę.

Jedenasty i dwunasty korpus tworzy samodzielną armię, której jazda zajmuje Włodzimierz Wołyński, Łuck, Dubno, Krzemieniec, Proskurów, okolice Gródka i Kamieniec Podolski. Armia ta ma być rzuconą przez Brody, Lwów i Karpaty w dolinę Cissy, to jest na Węgry.

Do tych trzech armij niezależnych, które w razie potrzeby mogą być połączone w jedną massę, doliczyć należy jako rezerwę wojska stojące w Petersburgu, w Moskwie, Orle i Kazaniu, które skoncentrować się mogą nad granicą kolejami żelaznemi najwyżej w dni dziesięć. W takim razie armia litewska mogłaby wynosić 150.000, armia Królestwa Polskiego 250 do 300 tysięcy, a armia Podolska 90 do 100 tysięcy. Razem 450.000.

---

poważny jelonkowy trzosik — i z niego wydobywszy garść „Friedrichsdorów“ — wyliczył również poważną snmkę tychże — odsunął ku Józkowi, pogroził mu palcem na nosie — i tem się zakończyła ta drażliwa sprawa pomiędzy ojcem a synem.

Po małej znowu przechadzce pośniadaniowéj, udaliśmy się na obiad pod „Złotą gęś“, dokąd ojciec Józka poprzednio posłał dla zrobienia zamówień w osobnym saloniku. — A znalazło się po drodze jeszcze dwóch szlachty, którzy co tylko do Wrocławia przyjechali — i tych stary S. zaprosił.

Obiad był wyborny, a starzy się cieszyli, widząc nasz niezrównany apetyt. — Wina zaś węgierskie, szczególniej stare, były wtenczas jeszcze słynne w Wrocławiu.

Stawiano na stole coraz lepsze — co raz starsze butelki. — Że to zaś był dzień gorący — stary S. zdjął pierwszy bekieszę długą i kamizelkę. — Pyszny był sobie tak w koszuli, z piersią otwartą i obrosłą. — Z poza koszuli — wysunął się szkaplerz. — Na jego rozkaz pozrzucaliśmy nasze wierzchnie ubrania.

Rozpoczęły się toasty i mówki. Szczególniej udała się humorystyka Ewarystowi Z., temu artyście prawnikowi.

Wypowiedział on mówkę na temat marnotrawnego syna — który znowu nawrócony powraca na łono ojca.

Udało mu się to znakomicie. Najprzód rozpoczął na temat ewangieliczny, co nas zaniepokoiło, a szlachta jakoś dziwnie zaczęła kręcić wąsami. Dalej tryskał humorem jak z fontanny, — a wszystko znowu w formie staroszlacheckiego dyalogu. — Rozpoczęła się formalna scena — gdy mowca po opisie wypadków Józka, odmalował chwilę w której ojciec wchodzi, zdumiony obozowiskiem u syna. —

Mówca odmalował nawet ruch ręki, gdy ojciec mówi: — „no widzę przynajmniej za co płacę“. — Pyszny był opis szturmu do jego serca i miłosierdzia, do tego muru, który dopiero “bomba“ z nad Bosofru rozbiła. — Na końcu przyszła apoteoza „wełny“ i rozwiązanie trzosa z Frydrychsdorami.

Wszystko to było ubrane w taką wdzięczną formę, — że stary S. i szlachta za boki się brali ze śmiechu, od którego i żaden z nas nie mógł się powstrzymać. — Dodajmy, że ta cała mówka wypowiedziana była zupełnie poważnym głosem i gestami, co humorystykę jeszcze więcej podnosiło.

Mówcy ledwie stary S. i szlachta nie zadusili, tak go wyściskali na wszystkie boki. Na stole pojawił się stary tokaj, a nawet kielich wiwatowy, którym na cześć „Demostenesa“ spełniono toast.

Już ku wieczorowi, dostaliśmy dwugodzinny urlop dla odpoczynku — po tym bardzo „silnym“ obiedzie, poczem stawiliśmy się znowu do apelu, jako „aresztanci“.

Udaliśmy się do ogrodu publicznego nad Odrą. Wieczór był pyszny, księżyc w pełni. W ogrodzie grała dobra muzyka; a gdy jej wsunięto parę talarków, zabrzmiał piękny polonez Ogińskiego, potem mazury i krakowiaki. Znalazło się jeszcze kilkunastu akademików Polaków, obsiedliśmy długi stół, a byliśmy tam jak u siebie.

Posypały się znowu wiwaty, mówki i pieśni chórem. Stary S. i dwóch szlachty, którzy dotrzymywali kompanii, odmłodnieli formalnie pomiędzy nami; tośmy się też ani spostrzegli, gdy słońce wschodzące trysnęło pierwszymi promieniami. Noc przeszła jak jedna chwilka.

Ktoś zaproponował kąpiel w Odrze; a że łazienki były tuż, poszliśmy wszyscy za tą poradą. Wyszliśmy z wody orzeźwieni, a stary S. zawołał:

— „Oj młokosy, młokosy! co wy to umiecie zrobić ze starych i gdzie ich zaprowadzić!“ — ale śmiał się przytem serdecznie.

W godzinę potem wsadzaliśmy zacnego szlachcica do „dyliżansu.“ Wyściskał wszystkich i wycałował — Józka tylko pociągnął w końcu za ucho i szepnął:

— „Pamiętaj, popraw się, bo jeszcze raz, to mię nawet na politykę nie weźmiesz!“

— „Ojczulku — to po raz ostatni sprawiłem ci przykrość. Przysięgam, że tego więcej nie będzie!“

Czwarta armia składa się z 7. i 8. korpusu rezerw, stojących w Charkowie i z wojsk Kaukazkich. Siła ta, mogąca wynosić 200.000 ludzi, jako zbyt oddalona na południe i ztąd mająca przeznaczenie działań zaczepnych przeciwko Rumunii i Bułgaryi.

Taki jest rozkład i obecny stan zbrojny armii rossyjskiej.

* * *

Sprawozdanie powyższe, otrzymaliśmy od osobistości, która jest dobrze obznajomioną z obecnym stanem armii rossyjskiej.

Jak z tego sprawozdania widzimy, ten wielki kolos Rossya, nie jest w rzeczywistości tak strasznym jak go sobie nieobeznani malują — licząc jedynie podług mas i przestrzeni geograficznej.

Twierdzenie to uzasadniamy również znowu na korespondencyach, które przynajmniej dla nas, zasługują na wiarę. I tak piszą nam:

2. Marca 1887.

„Pomimo rozdziału towarzyskiego, cywilnych osób od wojskowych — nie braknie możności zbadania stanu i ducha armii moskiewskiej, a jest to takie stereotypowane wydanie mianowicie piechoty — że stanowi prawie wszędzie jedną regułę. — Wprawdzie pułki kawaleryjskie wyglądają lepiej aniżeli piechota, a to ztąd pochodzi, że oficerowie, jeżeli nie są wszyscy bogaci, to przynajmniej zamożni, a wyzyskiwanie żołnierza jest z tego powodu mniejsze. W artyleryi, są oficerowie najwyższałceńsi — stanowiąc elitą wiedzy — a przyznać im trzeba, że dbają daleko więcej o żołnierza jak inne bronie.

Rzecz inna z piechotą — oficerowie pod względem nauk — nie wiele postąpili od 63 roku. — A moralność ich, także mało się podniosła — nauczyli się jedynie więcej geografii. — Żołnierz — eksploatowany jest od wszystkich, zacząwszy od kaprala, feldfebla. — Dosyć na niego spojrzeć. — Cera twarzy po większej części, żółta — zielonkowata, lub ołowiano sina. — Głodny — obdarty — zaniechlujony — gdy zdejmie szynel, to obraz nędzarza. — Szynel połatany nie przez krawca, ale przez niego samego. — Buty — to ironia, powiązane drutem, a nawet sznurkami. — Do starszyzny swej czuje tajoną nienawiść. — A nawet osoba cara nie jest już dla niego tem czem była. — Nauczyli go tego niuiliści i socyaliści.

Jest rzeczą pewną, że przy ostatnich rewizyach magazynów wojskowych — pokazały się takie niedobory — i tak liczne, iż musiano zaniechać pociągania pułkowników i jenerałów do odpowiedzialności — bo luki — byłyby zanadto rażące. — Szczególniej zapasy przeznaczone dla rezerw — jakoto: buty, bielizna — znikły jak kamfora bez pieprzu. — Ale sobie umiano poradzić, zawiadomiono po prostu guminy, że każdy rezerwista, który przychodzi do pułku musi być zaopatrzony w dwie pary butów, dwie koszule i dwie pary płóciennych spodni. — Jest to więc najtańsza mobilizacya. — Ten sławny dawny duch wojenny, buta — nie bardzo się jakoś dokumentują — chyba po pijanemu. — Doszły tu wiadomości — że w razie wojny, gdy pomaszerują na Galicyę — spotkają się najprzód z armią węgierską — a to im bardzo w niesmak, — jestto tradycya — o bitności Węgrów.

O pospolitem ruszeniu, o którem także zasłyszeli — pomimo, że im oficerowie wykładają, że to tylko takie same „opołczenie“ jak u nich — mają również inne wyobrażenie — bo to będą — „P a l a k i p o w s t a ń c y“ — których będą pełne „lisy“ jak w 63 r. — a to gorsi jak „czorty“. — Kilka dni temu, miałem sam sposobność podsłuchać taką pogawędkę żołnierską. Że takie usposobienie nie wpływa dodatnio na odwagę żołnierza, łatwo sobie wyobrazić“.

Dwa miliony — ma Rossya żołnierza — ale na papierze. — A gdyby rzeczywiście do tych powyżej wymienionych 450.000 przybyło jeszcze drugie tyle — to położenie Austro-Węgier jest zupełnie inne — a więc siła Rossyjska bynajmniej nie zastrasza.

Charakterystyka Bułgaryi.

Filipopol 5. marca 1887.

Wypadki na półwyspie Bałkańskim, a zwłaszcza w Bułgaryi od 18 miesięcy, przesuwają się przed oczami widza jak w kalejdoskopie. Naród bułgarski przedtem prawie nieznany ogółowi europejskiemu, jest od tego czasu, t. j. od wybuchu rewolucyi wrześniowej przedmiotem ogólnego zajęcia i rzec można podziwu. Tyle wypadków ważnych przesunęło się od dnia 18. września 1885 r. przed naszemi oczami, że zebrane razem mogą dostarczyć materyału do osobnego, kilkutomowego dzieła. Śmiały i uwieńczony wynikiem zamach filipopolski, przeprowadzony przez niewielu wybranych, nie obliczony co do następstw, a podtrzymany przez cały naród bułgarski, zwycięzka wojna z Serbami pod dowództwem dzielnego i sympatycznego księcia Aleksandra, w którym krew Hauków nie zastygła; cała kampania dyplomatyczna o uznanie dokonanego faktu zjednoczenia obu Bułgaryj, zamach stanu Sofijski dnia 21 sierpnia 1886 i wywiezienie zdradzieckie księcia Aleksandra, dokonane ręką tych samych, których ten książę umiał poprowadzić na pole zwycięstw i chwały, kontrarewolucya patryotów bułgarskich i wojska w Filipopolu, Tirnowie i Warnie na korzyść ulubionego księcia, wywiezionego ręką zbrodniczą, służącą obcym interesom i jego powrót tryumfalny począwszy od Lwowa aż do Sofii, stolicy Bułgaryi, a nakoniec abdykacya nieszczęsna księcia, choć uczyniona z pobudek szlachetnych — oto sceny tego ciekawego i poruszającego dramatu, osnutego na tle wschodniem, jakby jakaś niedokończona historya z „Tysiąca nocy i jedna.“

Naród bułgarski, najmłodszy prawie pod względem rozwoju, z rodziny ludów słowiańskich, pokazał w tym dramacie wszystkie dodatnie i ujemne strony swojego charakteru, przeszedł przez próbę ogniową, przyszedł do poczucia sił swoich, i jak dotąd, przyznać to trzeba, wyszedł z tej próby zwycięzko, i — spodziewać się należy, że jak zwycięzko rozpoczął, tak też zwycięzko zakończy, mimo przeszkód, intryg i zbrodni tych, którzy u siebie tamując wszelki rozwój ducha i myśli, mienią się być apostołami swobody.

Bezstronnemu świadkowi oprzeć się nie można, aby nie podziwiać tej siły moralnej tego tak nielicznego narodu, lekceważonego dotąd od wszystkich, który oparłszy się na własnych siłach, i nie oczekując szczerej pomocy od nikogo, potrafił często uniknąć Scylli i Charybdy, wyzyskać na swoją korzyść wszelkie i najdrobniejsze okoliczności i stosunki międzypaństwowe, potrafił bez uprzedniego przygotowania pokazać się nietylko dzielnym ale i roztropnym.

Prawda, mówiąc bezstronnie, że okoliczności różne, stosunki międzypaństwowe i krzyżujące się interesa różnorodne na półwyspie Bałkańskim, pomogły wiele do należytego rozwinięcia się tego wschodniego dramatu, to jednak przyznać trzeba, że naród bułgarski potrafił należycie wyzyskać te stosunki na swoją korzyść i naród ten może posłużyć za przykład innym, iż działać można, jeżeli się oprze na własnych siłach, jeżeli się ma silną wolę obrony swojej narodowości, obronę interesów i praw swoich — zwłaszcza, jeżeli ta narodowość i te prawa są zagrożone przez przemożnego przeciwnika, który w sposób zdradziecki występuje w charakterze niepowołanego opiekuna i obrońcy niby źle pojmowanych interesów.

Cały przebieg wypadków ostatnich 18 miesięcy niechaj posłuży za przykład godny do naśladowania tym, którzy w podobnem znajdują się położeniu — historya bułgarska tych miesięcy będzie nader pouczająca!

Nie jestem entuzyastą i nie patrzę przez różowe okulary, znam wszystkie wady i ujemne strony charakteru narodowego Bułgarów w życiu prywatnem i społecznem, które są wynikiem przeważnym tylowiekowej niewoli — ale przyznać im trzeba wiele stron dodatnich, które, spodziewać się można, rokują im świetną przyszłość, a choć jeszcze wiele zawodów, klęsk i przeciwieństw w przyszłości doznać mogą, to jednak wskutek właściwości ich charakteru, zawsze wyjdą zwycięzko, jeżeli tylko nie zwątpią we własne siły.

Kto znał naród bułgarski w chwili, kiedy przy pomocy obcej zdobył sobie pewien byt polityczny, a przypatrzy mu się dzisiaj po latach ośmiu, przyznać musi, że naród ten zrobił wiele dla swojej przyszłości, że nauczył się wiele. Pod wpływem różnych stosunków, osobistości, pod przewództwem swego dzielnego księcia i pewnej liczby szczerych patryotów, potrafił w znacznej części odróżnić swoich przyjaciół od nieprzyjaciół, potrafił odgadnąć skryte zamysły swoich niby przyjaciół i dobroczyńców, i postawić się na stanowisku, z którego może być chwilowo okolicznościami wyparty, ale nie stanowczo zepchnięty. Dzień 18. września 1885. będzie najważniejszą datą w przyszłości Bułgarów, bo to dzień moralnego odrodzenia się narodu! Nie tyle szczęśliwie zakończona wojna serbsko-bułgarska jest faktem, przemawiającym na korzyść tego narodu, ile może więcej ta cała walka narodu prawie niewidzialna dla oka publiczności europejskiej, walka słabego przeciw kolosowi północy, walka maleńkiego i niedoświadczonego narodu przeciw intrydze silnego a wprawnego niby opiekuna, który cię chce wyzuć z twojej ojcowizny! Jeżeli się przytem weźmie na uwagę różnorodność żywiołów, w skład Bułgaryi wchodzących, niski stopień oświaty w masach, tyle sprzeczności w interesach różnych narodowości, zamieszkujących tę ziemię,

---

Jeszcze z dyliżansu zawołał stary: — „Żegnam was, a pamiętajcie chłopcy, coście winni krajowi, M a t c e nieszczęśliwej!“

* * *

Ileżby to było jeszcze takich różnych wspomnień do nakreślenia! Jakiż to wtenczas jeszcze przedziwny urok miała „Oda do młodości“ — lub pieśń Wasilewskiego:

„Wesoło żeglujmy wesoło
Po życia burzliwym potoku:
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy wesoło!“

Jeżeli dziś młode pokolenie myśli, że to były czasy inne, jak się wyrażamy — swobodniejsze, że nie było walki o byt, o przyszłość, tak zaciętej jak dziś, to się myli.

Przeciwnie, kajdany moralne czułeś za każdym krokiem, ale sił dodawały szlachetne, wielkie ideały, w które nie wierzyć, wątpić, nazywało się wtenczas zbrodnią.

Wszelkie uszlachetnienie ducha nie podawano jak już sztucznie przyprawioną potrawę, ale potrzeba było tę ambrozyę zdobywać sprytem i walką, wymagającą wszechstronnej odwagi.

Tak samo wtenczas jak i dziś, znał akademik Polak chłód i głód, — ale nie dał im się, bo miał silną wolę. Szedł po prostej drodze przyszłości. Na sztandarze jego nie czytałeś c y f e r, ale wielkie hasła posłannictwa narodu. Przedewszystkiem karność, poczucie osobistego poszanowania czci i honoru, były w wielkiem poszanowaniu. Akademik Polak — nie był c h a r ł a k i e m duchem, ale pewny swych sił — i pojmował jasno swe posłannictwo.

A jakaż to była miłość bratnia, jakie zrozumienie koleżeństwa! Wyraz — „pan“ — w stosunkach koleżeńskich byłby wywołał śmiech i pogardę.

Akademikowi Polakowi, pomimo wybryków młodości — nie wolno było być żakiem bezmyślnym, którego imię mogłoby być puszczone w obydę.

Dziś niestety — inaczej — inaczej! Z każdym rokiem — z każdym dniem nieomal, zatraca się coraz więcej charakter i godność akademika Polaka.

To nie jest oszczerstwem — nie jest „kalaniem własnego gniazda“ — ale smutną prawdą, budzącą w każdem sercu obywatelskiem słuszną obawę na przyszłość, — jakie to powstaną po nas pokolenia!

Są i muszą być naturalnie wyjątki; ale te nie mogą przecież przeważyć na szali reguły dodatnio.

Zaraza błagi, komedyanctwa, nietylko bezmyślnego, ale ubliżającego charakterowi narodowemu, nizkość poglądów, rozgnojenie sił moralnych i fizycznych, wstrętna anemia, brak oznak męzkości, a w końcu wiedza zdobywana tylko na dziś, do egzaminu, — oto obraz prawdziwy dzisiejszego pokolenia, lalek, spekulujących jedynie na pełną miskę, i zdobycie tejże, o ile się tylko da bez pracy. Gdzie leży źródło tego złego, wartoby się nareszcie gruntownie zastanowić.

Jakież strony dodatnie wskazać dziś może w większości młodzież akademicka, któreby dodawały otuchy, że nasze obawy są przesadzone, nieuzasadnione, zbyteczne?

Że masy są jeszcze ciemne, to nie dziw; ale jakżeż wyglądają te tysiączne legie akademików, tej rzekomej śmietanki inteligencyi, z których po ukończeniu uniwersytetu zaledwie 50 procent umie dziś p o p o l s k u poprawnie c z y t a ć i p i s a ć. Zastrzegamy się, gdyby nam ktoś chciał zarzucać fałsze i oszczerstwo. Jest to smutne, ale prawdziwe. Objawów tych nie można puszczać mimo ucha, ale powinny wejść na porządek dzienny, — myśleć i pracować aby było lepiej, bo to nasza przyszłość.

KONIEC.

jeszcze nie zastygłe uczucie nienawiści i zemsty względem dawnych panów swoich, wyrobione tylowiekową niewolą, to prawdziwie z podziwem przyznać potrzeba, że ten naród nieokiełzany, w tak krytycznych chwilach, w jakich się od 18 miesięcy znajduje, pokazał tyle spokoju i wytrwałości.

Wszystkie te tragiczne przejścia odbyły się prawie bez rozlewu krwi i bez ważniejszego zaburzenia spokoju i porządku społecznego, bo chociaż tu i ówdzie pojawiały się pewne zaburzenia, wywołane ręką obcą, która potrafiła popchnąć przeciw obecnemu rządowi pewne jednostki ambitne i chciwe władzy, lub osobiście urażone, to jednak zaburzenie trwało tylko chwilę i tak władza, jakoteż zdrowomyśląca część ludności, w tej chwili potrafiła przywrócić porządek.

Charakterystyczną jest ta karność narodowa w tym ludzie, której mogłyby mu pozazdrościć narody, bez porównania wyżej stojące pod cywilizacyjnym względem. Bo kto zna charakter ludów wschodnich, które tylko sile ulegają i którym tylko siła imponować może, i kto zna usposobienie na wskroś demokratyczne Bułgarów, którym tylko obcy, choć go nienawidzą, a nie swój imponować może, ten z podziwem przyznać musi, że lud ten z zaufaniem ulega obecnemu rządowi i go słucha, chociaż ludzie rząd ten składający wyszli z tego ludu i nie mają za sobą ani żadnej świetnej przeszłości, ani zasług. — Przyznać trzeba, że ludzie, stojący obecnie u steru, potrafili sobie zdobyć zaufanie i powagę w przeważnej części ludności, że stoją na stanowisku czysto narodowem, co im nadaje tę siłę, że posiadają dosyć energii, i że się tak wyrażę, przebiegłości, aby sprostać swojemu zadaniu w tych tak trudnych okolicznościach, — i jeżeli obecny rząd potrafi usunąć wszystkie trudności, stojące na zawadzie normalnemu rozwojowi tej kryzys dziejowej dla narodu bułgarskiego, i jeżeli potrafi obronić niezawisłość Bułgaryi, będzie miał wielką zasługę, którą może potomność lepiej jeszcze oceni.

W Europie mniemano po wybuchu rewolucyi Filipopolskiej, że naród bułgarski w całości jest moskalofilskim, nawet w pierwszej chwili po wybuchu tejże rewolucyi przypuszczano, że ręka rossyjska ją wywołała dla swoich celów. Dzisiaj nawet w Rossyi utrzymują, że cały naród bułgarski sympatyzuje z Rossyą i tylko garstka śmiałych uzurpatorów terroryzuje i trzyma na wodzy ten naród, który z upragnieniem oczekuje chwili oswobodzenia go z pod ucisku swoich tyranów przez zbawczą rękę braci chrześcian prawosławnych i w tym też celu pojawiają się od czasu do czasu tu i ówdzie zaburzenia przeciw obecnemu rządowi, kierowane ręką obcą, aby pokazać światu, że naród bułgarski sympatyzuje z Rossyą, a że te sympatye tylko są przyduszone przez ucisk obecnego rządu. Drudzy zaś wskutek zachowania się obecnego rządu, dziennikarstwa i przedstawicieli narodu mniemają, że Bułgarzy nienawidzą Rossyi i posądzają ich o niewdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. I jedno zapatrywanie i drugie, w całości i dosłownie wzięte, jest mylne i jest wyrazem tylko częściowej prawdy — i zdaje mi się, że mogę się pokusić o wierne przedstawienie rzeczy, nie jako człowiek, który tylko w przejeździe zatrzymuje się na niektórych punktach w pewnej ziemi i z pewnych doraźnie pochwyconych zewnętrznych objawów, lub z opowiadania osób trzecich chce wnioskować o usposobieniu i charakterze ludności, — ale jako człowiek, który przebył dłuższe lata mięty tym narodem, widział go w różnych okolicznościach życia prywatnego, społecznego i politycznego od chwili prawie, kiedy ten naród był powołany do życia politycznego aż do dzisiejszego dnia; jako człowiek, który przez swoje stanowisko osobiste był w stosunkach z najwybitniejszemi osobistościami politycznemi wszelkich stronnictw i odcieni, a z drugiej strony był w zetknięciu i z najniższemi warstwami tego narodu. Z tego założenia wychodząc i w przypuszczeniu, że to przedstawienie rzeczy może posłużyć do wyjaśnienia tego procesu dzisiejszego narodu bułgarskiego tak w obecnej jego fazie, jakoteż i w przyszłości, pozwolę sobie skreślić tutaj kilka uwag.

Bułgarzy, jak wiadomo, nie mają żadnych klas rodowych; są między nimi bogatsi i ubożsi, są więcej wykształceni i mniej wykształceni; a różnica nawet między wieśniakiem i mieszczaninem nie istnieje prawie żadna. W chwili wyswobodzenia Bułgaryi z pod panowania tureckiego, całą inteligencyę bułgarską stanowili popi i nauczyciele szkół ludowych, bo przyznać to trzeba, że pod względem oświaty rząd turecki nie stawiał przeszkód w zasadzie. Wyższą inteligencyę stanowiła pewna liczba lekarzy, przeważnie ze szkoły lekarskiej w Bukareszcie i Konstantynopolu, a tylko nie wielu z fakultetów zagranicznych. Prawników, o ile sobie przypominam, nie było wtenczas prawie żadnych pomiędzy Bułgarami, a inne zawody reprezentowane były przez bardzo nieliczne jednostki. W przeciągu lat kilku Bułgarzy starali się wypełnić swe braki, popierali oświatę w sposób może silniejszy niż wiele państw i narodów, bez porównania wyżej od nich stojących; zakładano szkoły, sprowadzano nauczycieli z zagranicy, sprowadzono prawników cudzoziemców na różne ważniejsze posady — sprowadzono inżynierów, lekarzy itp., utworzono wiele stypendyów rządowych dla posyłania młodzieży do dalszego kształcenia się za granicą — w ogóle zrobiono wiele w tym kierunku. I chociaż może wskutek tej pracy, że się tak wyrażę, gorączkowej, młodzież ta (z małymi wyjątkami) nie wyrobiła się na ludzi, mogących się równać pod każdym względem z ludźmi odnośnie postawionymi za granicą, to jednak zdobyła sobie pewien zasób wiedzy, która jak na obecne stosunki, przy znanej praktyczności bułgarskiej, może oddać krajowi dobre usługi. Obecnie znajduje się dosyć znaczny procent ludzi teorytycznie lub praktycznie wykształconych, a chociaż jeszcze wiele pozostaje do zrobienia, to jednak jest to początek dobry i bez wątpienia kontyngens młodzieży inteligentniejszej będzie wzrastał stale i znacznie. Wyjątkowe położenie, w którem się Bułgarzy znaleźli, kiedy zostali powołani do politycznego życia, z powodu braku odpowiedniej liczby inteligentnych i odpowiednio wykształconych ludzi do zajęcia różnych stanowisk publicznych i wynikająca ztąd łatwość uzyskania dobrej posady przez człowieka o miernem nawet wykształceniu, spowodowały ten ujemny rezultat, że młodzież bułgarska, która się chciwie rzuciła do nauki, nie miała czasu dokończyć swojego wykształcenia i każdy, nabywszy jakiego takiego wykształcenia specyalnego, starał się o uzyskanie dobrej posady, nie odpowiadającej często ani jego wykształceniu, ani jego doświadczeniu. Trzeba mieć nadzieję, że z czasem i te stosunki się zmienią.

W obecnych stosunkach tutejszych można ludność bułgarską podzielić pod względem wykształcenia na na trzy kategorye: na inteligencyę wyższą, tj. ludzi, którzy posiadają (jedni mniej drudzy więcej) wykształcenie uniwersyteckie, i którzy zajmują różne wyższe posady, na tak zwaną średnią inteligencyę, tj. ludzi umiejących czytać i pisać, z których jedni ukończyli szkoły ludowe i praktycznie sami się coś douczyli, a drudzy ukończyli przynajmniej kilka klas gimnazyalnych i z których rekrutują się niżsi urzędnicy, pisarze itp. i na klasę najniższą, tj. wieśniaków i mieszczan (prócz bogatszych kupców, których do średniej inteligencyi zaliczyć należy), a z których jedni umieją czytać nieco i pisać, a drudzy prócz wrodzonego sprytu nie posiadają żadnego wykształcenia.

Obok wielu cennych przymiotów narodu bułgarskiego, które mu rokują dobrą przyszłość, jak oszczędność, wytrwałość, poczucie swojej narodowości, chęć do oświaty itp. Główną cechą charakteru bułgarskiego, jest jeżeli nie nienawiść, to w każdym razie niechęć w wysokim stopniu do cudzoziemców (wyjątki bardzo nieliczne). Przyczyn tego szukaćby trzeba w różnych okolicznościach, których zbadanie i przedstawienie zabrałoby wiele miejsca i czasu. Bułgarowi cudzoziemiec imponuje, on z niego skorzysta, przyjmie jego usługę, ale mu zazdrości, jest mu niechętnym, nie ma zaufania do niego, podejrzywa go i obawia się go.

Kiedy to jeszcze Moskale z daleka a teorytycznie i niby dla celów ludzkości i cywilizacyi opiekowali się braćmi chrześcianami na półwyspie Bałkańskim, Bułgar widział w Moskalach swoich braci, dobroczyńców i oswobodzicieli, którzy jako prawowierni chrześcianie i Słowianie, chcieli ratować braci chrześcian i Słowian z pod tureckiego jarzma. Kiedy jednak bracia z nad Newy oswobodzili Bułgarów i ci ostatni bliżej im się przypatrzyli, Bułgarzy wstąpiwszy na arenę politycznego życia, w zetknięciu z różnymi żywiołami i rozpatrzywszy się nieco po świecie, zaczęli oczy przecierać i do pewnego stopnia podejrzywać bezinteresowność tej opieki z nad Newy, a sami ci opiekunowie swojem nietaktownem postępowaniem, otwierali im oczy. W pierwszych czasach po utworzeniu księstwa bułgarskiego i Rumelii wschodniej, wpływ moskiewski był tu przeważny, robiono to co chciano w Petersburgu i Moskwie; powoli jednak wpływ ten wskutek różnych okoliczności słabnąć począł — i to najpierw w Rumelii.

W pierwszej chwili objęli władzę ludzie bogatsi, inteligentniejsi, pozostali z czasów tureckich, a którzy się opierali na Rossyi, na których się Rossya oparła (gdyż innych nie było). Ludzie, którzy wskutek swojego stanowiska owładnęli wszystkie posady, uważając siebie jako jedynie uprawnionych do władzy, połączeni przeważnie związkami familijnemi z Grekami, którzy jak wiadomo, w czasach tureckich stanowili jedynie między chrześcianami tak zwaną arystokracyę i mieli swoje wpływy. Cała, rzec można, ludność bułgarska, żywiła w owym czasie sympatyę do Rossyi jako do swoich zbawców, bo jeszcze pamięć wojny ostatniej była świeża, bo jeszcze Bułgarzy nie byli w stanie poznać właściwych celów moskiewskich, a mieszanie się ajentów rossyjskich do ściśle wewnętrznych spraw bułgarskich, nie było tak długotrwałem i poczytywane było więcej na karb życzliwej opieki dla pupila.

Wtenczas jeszcze i stronnictw politycznych nie było. Jednak wkrótce rzeczy się zmieniły. Inteligencya bułgarska, a zwłaszcza średnia, wzmagała się niepomiernie i starała się wypierać z posad zajmowanych dotąd przez rodziny, przyjaciół itp. owych kilku inteligentniejszych ludzi, opierających się na Moskalach. Rozpoczęła się walka, wytworzyła się partya tak zwana narodowo-liberalna w przeciwstawieniu do ludzi dotychczasowych, których ochrzczono konserwatywnymi. Do tej średniej inteligencyi przyłączyli się zwłaszcza w Rumelii oficerzy pochodzenia bułgarskiego pod wodzą dzisiejszego ministra wojny Nikołajewa; również przyłączyła się pewna liczba wyższej inteligencyi, dla których już nie było miejsca w wyższym zarządzie. Oczywiście, że partya nowa będąc w opozycyi przeciw partyi dawnej, stanęła w opozycyi i przeciw wpływom rosyjskim popierającym partyę konserwatywną, starała się o wyrugowanie oficerów rossyjskich z szeregów armii i chociaż zawsze głosiła o teorytycznej sympatyi i wdzięczności do swoich zbawców, to jednak zarodek niechęci coraz więcej się rozwijał i oddalił tą część narodu od Moskali. — Ściśle rzeczy biorąc, to obie partye (rozumiem tutaj część inteligentną a nie masy proste), nie żywiły nigdy zbyt wielkiej sympatyi do Moskali, na których się poznano dosyć wcześnie, ale tak jak cały ogół bułgarski, wskutek właściwości ich charakteru narodowego, miały skrytą niechęć do wszystkiego co obce, a więc i do Rosyi, a tylko na ustach sympatyę. Lecz z naturalnego położenia, w jakiem się znalazły obie partye, stronnictwo tak zwane konserwatywne (nie rozumiem tego o dzisiejszem stronnictwie czysto-konserwatywnem, które nie jest russofilskiem), opierając się na wpływie rossyjskim i będąc przez tenże wpływ podtrzymywane, występowało zawsze na zewnątrz jako stronnictwo russofilskie, podczas gdy stronnictwo liberalne jako antirossyjskie, podczas gdy w rzeczywistości ani pierwsze nie żywiło zbyt gorących sympatyj, ani drugie zbyt żywej antypatyi do Rossyi. Rzeczy szły takim trybem do wybuchu rewolucyi filipopolskiej z małemi zmianami dekoracyi.

Jak wiadomo, rewolucyę filipopolską przygotowało i przeprowadziło stronnictwo liberalne, które wtenczas w Rumelii było w szeregach opozycyi, a w księstwie było u steru, nie należy jednak przypuszczać, że to stronnictwo urządziło rewolucyę jako antirosyjską, tak jak to mają interes uważać w Rossyi ten ruch narodowy; stronnictwo liberalne urządzając rewolucyę nie przypuszczało, że Rossya wystąpi przeciw temu aktowi (ztąd deputacye do cara i różne objawy russofilskie), mniemano, że chociaż rewolucya nie powstała dla interesów rossyjskich, to jednak Rossya w własnym interesie poprze ten akt, udając że się cieszy z tego, a nie zrzuci maski dobroczyńcy Słowian. — Gdyby rząd rossyjski, po wybuchu rewolucyi filippopolskiej, obrał inną drogę dla swej polityki, gdyby z żalem w sercu a z uśmiechem na ustach był poparł dyplomatycznie zjednoczenie, skarciwszy surowo niesfornych pupilów, w takim razie byłby pozyskał tak przeważny wpływ, który się chwiać począł, że tego wpływu nikt zachwiać i wyrugowaćby nie mógł, gdyż Bułgarzy przyciśnięci wtenczas z wszech stron, byliby doszli do tego stałego przekonania, że posądzanie Rossyi o uboczne i egoistyczne cele było bezpodstawne, rzucane Bułgarom przez cudzoziemców niechętnych Rossyi, dla swoich interesów, (jak to wielu przedtem mniemało) i Rossya byłaby wyszła zwycięzko z tej próby udowadniając, że mimo, iż Bułgarzy działali nie dla niej bezpośrednio i bez jej wiedzy, to ona jednak jako opiekunka Słowian ich popiera w tem narodowem dziele. Na szczęście dla Bułgarów i ich niezawisłości, Rossya zbyt wcześnie maskę zrzuciła i obecnie cały ogół inteligencyi nabył tego silnego przekonania (które przedtem było chwiejne), że Rossya działała zawsze i działa dla swych egoistycznych celów. Sapienti sat!

W obecnych czasach sympatye i antypatye rossyjskie w Bułgaryi przedstawiają się nam w następującym stosunku:

Ogół bułgarski jak to wyżej rzekłem, jest niechętny do cudzoziemców, a więc i do Rossyi, chociaż może nie w tak wysokim stopniu, a sympatye prostych mas są bardzo idealne, sympatyzują z Rossyą ludzie prości, nie pojmujący jasno swoich interesów narodowych i celów Rossyi, ale to tylko o tyle, o ile mogą się jeszcze spodziewać korzyści z tej sympatyi i o ile im siła tego państwa imponuje. W każdym razie i w tej masie są różnice co do tego uczucia idealnej t. j. teoretycznej, a na pobud-

kach materyalnych opartej sympatyi, bo w niektórych miejscowościach sympatya ta dochodzi prawie do zera, a w innych jest tak podzielona, że prawie w każdej gminie są dwa stronnictwa mniej lub więcej silne: jedno młodsze, złożone z żywiołów ruchliwszych i inteligentniejszych, które więcej wierzy w siłę narodową w połączeniu z siłą Europy, a drugie z żywiołów starszych, ciemniejszych, które jeszcze nie widzi, żeby coś Rossya złego zrobiła lub zrobić chciała Bułgarom; — a nie przypuszcza w swoim konserwatyzmie, aby naród tak mały i nowy jak bułgarski, mógł podołać sile kolosa, rozumie się przeceniając jego siły i nie wierząc ani w siły europejskich państw ani w ich chęci i energię, ani w ich bezinteresowność. Jednak te masy są więcej bierne, trudno je popchnąć do jakiegoś energicznego kroku, czy to na korzyść Rossyi czy na niekorzyść, i zawsze ten kto będzie u steru, będzie miał przeważny wpływ na nie.

Co do innych warstw ludności inteligentniejszej, która jest nader liczną, są dzisiaj usposobienia wcale nie rossyjskiego i prócz nielicznych wyjątków, powodowanych osobistymi interesami i prywatnymi względami, podtrzymują dzisiejszy kierunek i rząd dzisiejszy w duchu mniej więcej antirossyjskim, polegając więcej na Europie niż na Rossyi. Ta klasa jest i będzie tutaj najważniejszą siłą i w przyszłości, bo do tej klasy ciągle przybywać będą nowe zastępy w miarę rozwoju cywilizacyi. Trzecia klasa najinteligentniejsza, która największą rolę odgrywała, składa się z dwóch części: jedni stanowiący obecny rząd i jego popleczników, a drudzy tak zwane russofile, do których obecnie zalicza się głównie wszystkich stronników znanego Zankowa. Nie trzeba jednak sądzić, że wszyscy należący do tego obozu mają nadzwyczajne jakieś sympatyje do Rossyi. Jedni to robią dla interesu osobistego, spodziewając się nagrody za swoje usługi w przekonaniu, że interes osobisty stoi przedewszystkiem i że trzeba korzystać póki się da, a drudzy, którzy mogą błądzić ale nie są zdrajcami, którzy wychodzą z tego według nich praktycznego założenia, że interesem narodu bułgarskiego jest trzymać się Rossyi bez względu na chwilowe krzyżowanie się sprzecznych interesów, że tylko pod opieką Rossyi naród bułgarski może istnieć i mieć zapewnioną swoją przyszłość i że czy wcześniej czy później Rossya zwyciężyć musi.

Jeżeli w walce, która obecnie się toczy między gabinetem rossyjskim a Europą, wyjdzie Europa zwycięzko, w takim razie stanowisko i niezawisłość narodu bułgarskiego będzie zapewniona na przyszłość, gdyż nietylko, że żywioły opierające się na Europie się wzmocnią, ale nadto stronnictwo rossyjskie, przeświadczone o sile Europy a niemocy Rossyi, rozpadnie się, a przynajmniej utraci wiele na znaczeniu, którego już i tak obecnie nie wiele posiada. Jeżeli zaś Rossya zwycięży, to siła zaimponuje i wielu patryotów rozczaruje się, przekonawszy się o słabości sił swoich i chociaż, mniemam, sprawa i narodowość bułgarska nie przepadnie, to jednak naturalny rozwój tego narodu znacznie ucierpi i na długie czasy się opóźni.

Niezawisło od tych możliwych rezultatów walki między Wschodem a Zachodem, której jedną odsłoną jest sprawa bułgarska, możemy jeszcze w przyszłości widzieć różne zboczenia, możemy z powodów taktycznych widzieć dzisiejszych liberałów, występujących czasowo pod egidą Moskwy, a przeciwników w niełasce i w obozie antimoskiewskim. Wschód jest krainą niespodzianek, a naród bułgarski, wskutek tylowiekowej niewoli, ma tyle chytrości, przebiegłości i elastyczności, tak się umie ugiąć, zamaskować, jak to czyni p. Zankow, znany w swoim czasie przeciwnik wpływów moskiewskich, a obecnie zagorzały patryota-moskalofil i więcej moskalofil niż sami Moskale. Różne podobne objawy jeszcze widzieć możemy, ale to powierzchowność i niech się łudzi ten, kto się chce łudzić, kto ma w tem interes.

Jestto charakterystyka Bułgarów zaczerpnięta z doświadczenia a nie skreślona lekkomyślnie — mogłem się w drobnostkach pomylić, bo nie jestem nieomylnym, ale mniemam, że główne rysy zawsze pozostaną wiernie i te same.

Po określeniu ogólnych zarysów charakteru Bułgarskiego, przystąpmy do rzeczy bieżących. — Deputacya bułgarska, jak wiadomo, wróciła z Europy do Konstantynopola, gdzie narady z W. Portą odbywano tajnie, tak, że czasopismom konstantynopolskim zakazano nawet zupełnie pisać o sprawie bułgarskiej. Deputacya o Europie wyniosła to wrażenie, że państwa i ludy europejskie sympatyzują ze sprawą bułgarską, oddają pochwały obecnemu rządowi za energiczne zachowanie się wobec tak trudnych okoliczności, zachęcają do umiarkowania — ale wielkiej, materyalnej pomocy, jak to można było się spodziewać, nie obiecują. Tu i owdzie w Europie powiedziano więcej, w jednem lub drugiem miejscu na ucho szepnięto rady, ale widocznego, jak na teraz, rezultatu pozytywnego ta przechadzka nie miała. — Ważnem następstwem okoliczności jest to, że ostatecznie zdecydowano się, ażeby sprawa bułgarska była na seryo traktowaną w Konstantynopolu. — Europa sobie tego życzyła a i Rossya sobie tego życzyła; — każda strona z innych pobudek. — Staraniom deputacyi i różnych wpływów w Konstantynopolu zawdzięczyć trzeba, że p. Zankowa pomału usunięto na drugi plan, a od pewnego czasu widocznem jest, że polityka Turcyi się zmieniła w kierunku więcej przychylnym Bułgarom niż Rossyi, a widocznym tego objawem jest przesłanie do Sofii Riza beja na miejsce Gabdana Effendi'ego zbyt jawnego poplecznika Rossyi. Moskale z drugiej strony nie zasypiają sprawy, intrygują i agitują, używając za narzędzie samych Bułgarów — starają się przysparzać trudności obecnemu rządowi i podburzać ludność przeciw niemu, obietnicami, pieniądzmi (historya pani Papasolu wysłanej do Sofii dla podkupienia bułgarskich dostojników) i wszelkiemi środkami chcą skompromitować rząd, wywołać zaburzenia, skorzystać z tego i pokazać Europie, że ludność bułgarska niezadowolona z obecnego rządu, czeka tylko chwili zbawienia od swoich dobroczyńców z nad Nowy. — Nim was ten list dojdzie, wiedzieć zapewnie będziecie o zaburzeniach zaszłych w ostatnich dniach w Sylistryi i w Ruszczuku, z depesz telegraficznych, które zwłaszcza w Ruszczuku, dosyć krwawo się zakończyły, a które mimo ich smutnej strony dały niezbity dowód, że garstka malkontentów podżegana z zewnątrz, lub kierowana osobistemi pobudkami (podpułkownik Filow usunięty ze służby za brak subordynacyi wojskowej i t. p.) mogła wywołać w obcym interesie zaburzenia, jednak nie potrafiła zbić z należytego toru ludu bułgarskiego, gotowego bronić swojej niezawisłości, i nie potrafiła podburzyć przeciw obecnemu rządowi mas, a z drugiej strony, że sami obywatele stawili czynny opór podobnym próbom bez rozkazu rządu, i że chociaż zaburzenia powstały (co wszędzie w podobnych okolicznościach zdarzyć się może) to jednak obecny rząd ma dosyć energii, przezorności i siły, ażeby je zdusić na miejscu. Również i w innych miejscowościach były przygotowania do podobnych zaburzeń; jednak rząd potrafił je uprzedzić, i skończyło się na aresztowaniu pewnej liczby podejrzanych lub skompromitowanych indywiduów — a w każdym razie rząd czuje się na siłach i wytrwa do końca na swojem stanowisku.

Jak wam to zapewne wiadomo, deputacya bułgarska już powróciła z Konstantynopola, tylko p. Stoiłów dotąd pozostaje w Konstantynopolu dla pewnych przyczyn. Grekow pojechał do Sofii, a Kalczew przebywa jak na teraz tutaj w Filipopolu. Prawdopodobnem jest, że wkrótce zwołane będzie do Tirnowy Wielkie Narodne Sobranie, choć to jeszcze nie zdecydowane, czy jednak to Sobranie przytąpi do wyboru księcia, czy tylko przedłuży władzę regentów nadal, to trudno dziś przewidzieć, zależeć to będzie od ważnych okoliczności politycznych. — W obecnej chwili jest mowa, że Sobraniu będą poleceni trzej kandydaci na tron bułgarski t. j. dwóch kandydatow rossyjskich (zapewne ks. Leuchtenberg i ks. Oldenburg) i jeden książę niemiecki (czy ks. Koburg-Gota czy ks. Battenberg?) — chociaż ściśle rzecz biorąc, najwięcej ma prawa i najlepszym byłby kandydatem ks. Aleksander, a dziennikarstwo tutejsze gorąco popiera kandydaturę ks. Aleksandra, jako najlepszą i jedyną dla Bułgaryi (i mają słuszność), którato kandydatur możebną by była sama pod tym warunkiem, jeżeli ks. Aleksander gotówby był przyjąć tron bułgarski i przybyć tutaj nie pytając Europy, któraby go mogła później zatwierdzić i rozumie się, jeżeliby Europa poparła tę kandydaturę nie patrząc na Rossyę. W każdym razie sprawa bułgarska jeszcze się tak prędko nie zakończy.

Na zakończenie dodam, że wasz artykuł o Bułgaryi i o ks. Aleksandrze pomieszczony w nr. 2. z tego roku był tutaj umieszczony w tutejszej gazecie liberalnej „Płow diw" z dnia 19. Lutego, 3. Marca 1887 r. i zainteresował wszystkich Bułgarów.

R. S.

Korespondencye.

Sofia 1. Marca 1887. *)

Obecnie mamy tutaj zupełną ciszę, ale właśnie ta cisza wielu ludzi bardzo niepokoi, wiedząc o tem, że partya moskalofilska nie jest tutaj tak słabą, jak sobie wielu, nieznających miejscowych stosunków, wyobraża. Spodziewana deputacya z Konstantynopola z dnia na dzień jeszcze nie powróciła do Sofii. To właśnie jest zagadką, dla czego ci panowie tak długo bawią w Konstantynopolu? Jedno z dwojga: albo układy wloką się dalej z Nelidowem i Cankowem, albo też dalsze pośrednicze stosunki będą na dobre zerwane z Rossyą. Gdyby to ostatnie się stwierdziło, to inni znowu przypuszczają, że Rossya nie darowałaby tego i wcześniej czy później będzie się chciała pomścić na biednych Bułgarach. Nic też dziwnego, bo sam od wielu dygnitarzy rossyjskich słyszałem, którzy otwarcie mówili: „Nie przyszliśmy tu dla pięknych oczów Bułgarskich, ale po to, aby Bułgarya była arsenałem i forpocztą dla Rossyi na drodze do Konstantynopola. To też bardzo się mylą ci, co chcą dowodzić, że traktat St.-Stefański miał na celu utworzyć „wielką Bułgaryę", bo podług tego traktatu Rossya sobie zagwarantowała przez trzy lata okupacyę 50-tysięcznym korpusem w Bułgaryi, a Warna miała służyć za główny arsenał i port dla wojennej floty rossyjskiej. Kto po tych trzech latach mógłby wyprzeć Rossyę z Bułgaryi? A jednak są Bułgarzy, co się modlą do tego traktatu, nie pomnąc i nie chcąc znać naszej historyi, że Moskwa pod tym samym pozorem „tymczasowej okupacyi" zajęła Litwę i do dziś dnia w niej siedzi i porządkuje.

Niejaki Krywcow, adwokat rossyjski w Odessie, zażądał od księcia Battenberga zwrotu 49.000 franków które były mu wręczone przez kapitana Jankowa w Reni, na potrzeby pokrycia kosztów podróży, jako suma, udzielona niby w rodzaju pożyczki od osób prywatnych. W razie odmowy, odgraża się p. Krywcow, że będzie inną drogą poszukiwał. Tymczasem okazuje się, że ta suma nie była pożyczoną od prywatnych osób, ale asygnowaną księciu z ministeryum wojny. Czem mogą Moskale, tem mu dokuczają.

Sąd wojenny wydał rozkaz do władz policyjnych poszukiwania 9 zbiegłych oficerów i w razie złapania którego z nich, dostarczenia przed władzę wojenną. Zdaje się, że ci panowie na dobre spoczywają na żołdzie w Rossyi, jak wszyscy inni uciekinierzy z wojska bułgarskiego. Wszystko to skupia się w Rossyi, gdzie mają dobry żołd i opiekę caratu, aby być pewnego dnia awangardą rossyjską dla Bułgaryi, a potem pastwić się nad własną ojczyzną. Czy tak samo u nas nie bywało, kiedy nasi panowie wielce wykształceni w dyplomacyi, jeździli do Petersburga żebrać o opiekę moskiewską, a drudzy zajeżdżali czwórkami przed pałac Igelstroma w Warszawie, czekając w jego przedsionkach, aż jego wysokoprewoschoditielstwo raczyło jednego przyjąć, a drugiemu odpowiedzieć: „niemajut' wremje."

Czyż myślicie, że i dzisiaj jeszcze mało macie takich dyplomatów w kraju?...

*) Obecnie gazety i listy z Bułgaryi, przychodzą dopiero ósmego dnia do Lwowa. *Red.*

„Nasi akademicy."

Gdy dziś właśnie kończymy w odcinku szereg wspomnień w rzewnej pamięci, o dawniejszych akademikach polskich, zmuszeni jesteśmy stawić przed oczy czytelników jakby epilog porównawczy, ale z dzisiejszych czasów. — Zmuszeni zaś jesteśmy do tych smutnych uwag wypadkiem, który się odegrał na ulicach Lwowa dnia 7. b. m. o godzinie siódmej wieczorem.

Dnia tego już rano porozlepiano po ulicach plakaty, wzywające „wszystkich" — „którzy chcą dać wyraz uwielbienia dla p. Barącza", aby się zebrali wieczorem w oznaczonem bliżej miejscu.

Uważano tą odezwę jako nowy rodzaj hecy reklamowej — lecz nikt się nie mógł nawet domyśleć, aby mianowicie w łonie akademickiej młodzieży, mogło do tego stopnia zapanować rozluzowanie wszelkich pojęć o tem, co się w życiu społecznem godzi, a niegodzi, — komu i jakie należą się oznaki uznania lub uwielbienia, jakie są granice tychże, których bez wstydu w oczach przekraczać nie wolno.

A jednak, doszło do tego nie pierwszego już smutnego faktu, że u naszych akademików polskich zatraca się w rażący sposób poczucie osobistej — i wspólnej godności — która od wieków była wypisaną na sztandarach akademickich.

Zanim jednak dalej będziemy pisać o tych smutnych sprawach — zastrzegamy się, abyśmy występywali przeciw p. Bączowi, obecnemu dyrektorowi teatru w spółce z panną Celiną Dobrzańską. — Nie wchodzimy nawet, czy z poczucia czy z rachunku reklamy, urządził dwa wieczory sceniczne dla czytelni akademickiej, które takowej przyniosły w zysku przeszło 1.000 złr. Dar taki, zasługiwał rzeczywiście na podziękowanie i wdzięczność p. Bączowi ze strony akademików, ale nie użyciem do tego „pochodu z pochodniami", — którą to cześć oddawano Libeltowi, Kraszewskiemu, Hausnerowi, Wł. Dzieduszyckiemu, Siemiradzkiemu, Matejce, ks. Aleks. Battenbergowi, jako dobrze zasłużonym, lub na cześć zasługującym mężom. — Natomiast zastósowanie i sprofanowanie sposobu objawów swych

uczuć — do p. Barącza — przez pp. A k a d e m i k ó w, dowodzi tylko — jak ta młodzież ze stopnia na stopień coraz więcej upada — a nie wiadomo już gdzie się zatrzyma.

Publiczność lwowska, a nawet poczciwa tak zwana „ulica“ zrozumiała też szybko jak ocenić tę bezwstydną farsę, — gdyż nawet chłopcy uliczni witali impresaryów p. Barącza świstem i śmiechem. — A ludzie poważni zbliżyli się do bramy, gdzie pp. a k a d e m i c y z komendantem swym akademikiem p. **P**. . . . . . **m** byli zgromadzeni i wzywali ich do zaniechania tego niegodnego akademików „błazeństwa“. — Gdy to zaś nie pomogło, nie szczędzono im najdrastyczniejszych epitetów, które pp. akademicy puszczali z dziwnym spokojem mimo uszów. — Niebawem ruszyła ta falanga na czele z muzyką „b u m ! b u m!“ ku hotelowi angielskiemu, gdzie mieszka p. Barącz. — A gdy nawet chłopcy z warstatów nie chcieli rozebrać pochodni — zarekwirował komendant P....... posługaczy publicznych i wcielił ich w szeregi akademickie.

Podczas pochodu obrzucano ich podobno — bukietami — ale z błota. Lwiątka te i gogątka przybywszy przed hotel angielski wznieśli okrzyk na cześć p. Barącza — który raczył wyjść na balkon i przemówić do swej wiernej — za 1.000 złr. nabytej legii.

Takiej niespodzianki Lwów się zaiste niespodziewał, bo chociaż nieraz miał sposobność widzieć, że jednostki akademickie figurowały publicznie w bardzo smutnych okolicznościach, to o dzisiejszym upadku, i zapoznaniu do tego stopnia wszelkiej godności osobistej i narodowej, nie miał nikt wyobrażenia.

Niech się też pp. akademicy nie dziwią, że w tej chwili c a ł e m i a s t o tchnie tylko jednym głosem oburzenia.

Moglibyśmy na tym opisie zakończyć, ale szkoda takiej sposobności, aby się nie przypatrzeć bliżej cokolwiek naszym p a n o m Akademikom.

Zacznijmy od tego, co spowodowało to zapoznanie własnej godności jak w niniejszym wypadku. Oto nie ma może kraju, któryby liczył tak wiele różnorodnych Towarzystw jak Galicya. — W towarzystwach tych — reprezentowane są prawie wszystkie cele oświaty i postępu — jakie przy końcu dziewiętnastego wieku obowiązują cywilizowane narody.

W gruncie rzeczy jednak, wystarczy dziesięć palców do policzenia całej masy tych towarzystw, które rzeczywiście zasługują na uznanie albo mniej lub więcej odpowiadają przyjętym na siebie obowiązkom. — Reszta — to znowu mniej lub więcej s m u t n a b l a g a, mijanie się na każdym kroku z poczuciem do przyjętych na siebie obowiązków, szczególniej tam, gdzie nawet najmniejszego osobistego „geszefciku“ nie da się zrobić.

Towarzystwa takie, które się rodziły — wśród wrzekomo patryotycznego ryku „mowieców“ narodowych, błogosławione nietylko przez kapłanów i poświęcane, ale gdy im nawet horoskopy przyszłej wielkości — najpierwsi t r y b u n i nasi w dzień urodzin przepowiadali, ginęły jak jednodniówki — jako złudna fatamorgana — „a bywało“ i tak, że requiem spiewał p. Prokurator w sądzie karnym.

Do nieodzownej charakterystyki takich towarzystw, należy pod różnemi postaciami ż e b r a c t w o, które już nieuwzględnia żadnych granic. — A do jakiego lekceważenia dochodzi nawet osobiste poczucie honoru rozmaitych g ł o ś n y c h fabrykantów towarzystw — to najlepiej dowodzi opuszczona i na ohydę publiczną zapomniana już w pamięci:

„**S p ó j n i a**“

której s z y l d od dziesiątka lat tam zawieszony, widnieje po dziś dzień na sztachetach „p a ł a c u“ p. protomedyka Dra Biesiadeckiego przy placu Bernardyńskim.

Kiedy i jak „Spójnia“ skonała, — co się stało z jej funduszami — i kto takowe wraz z aktami protokolarnemi oddziedziczył po zmarłej — nie jest nam wiadomo. Natomiast — „szyld“ wisi jako pomnik pracy organicznej w y j c ó w lwowskich.

Do tej kategoryi smutnej blagi i zadokumentowanego braku poczucia honoru zaliczyć musimy i C z y t e l n i ę akademicką. — Czytelnia taka, mianowicie w państwie konstytucyjnem, jest towarzystwem nietylko chwalebnem, ale koniecznem, niezbędnem; a przy Uniwersytecie, który liczy z górą 1.000 słuchaczy, byt takiej czytelni, nie powinien ulegać najmniejszej wątpliwości. — Na to potrzeba jednak w młodzieży akademickiej poczucia do obowiązków, zrozumienia honoru akademickiego — zrozumienia czego społeczeństwo wymaga — już od samego tytułu „Akademika“.

Tego wszystkiego — trudno dziś dopatrzeć pomiędzy młodzieżą na uniwersytecie lwowskim. — Stosunków koleżeńskich dostrzedz można zaledwie, w jakichś nader mglistych nieujętych zarysach. Kastowość, gogostwo, poniewieranie ideałami, które tak uszlachetniają młodość, brak sumiennego zamiłowania do nauk — co jednak nie przeszkadza marzeniom zrobienia karyery — oto są cechy główne obecnego pokolenia — przyszłych obywateli. — Taka charakterystyka może być śmiało zastosowaną do większości, bez względu na stan, ród, mienie i pochodzenie.

Lekceważenie wszelkich szlachetniejszych celów, objawia się już w tem, że do C z y t e l n i A k a d e m i c k i e j na tysiąc z górą słuchaczy — należy zaledwie s t u k i l k a d z i e s i ą t.

Przypuśćmy, że połowa, a więc 500, jest tak biednych, że zmuszeni staczać trudne walki o byt na uniwersytecie, nie mogą się przyczyniać chociaż najmniejszemi wkładkami, aby zostać członkami Czytelni — lub „B r a t n i e j p o m o c y“ — (której dzieje są jeszcze może ciekawsze aniżeli Czytelni, bo tu właśnie zadokumentować można, jak są pojmowane honor i cześć akademicka w dzisiejszem pokoleniu). Gdzież jest jednak druga połowa — drugich 500? — A ci nie przedstawiają przecież tej nędzy i biedy galicyjskiej, — bo widzimy ich na każdem niemal miejscu, z wszelkim szykiem i podług żurnalów ubranych — ufryzowanych, — upefumowanych, — a bodaj czy nie upudrowanych — uróżowanych — zawsze w świeżutkich glansowanych rękawiczkach, obwieszonych szkiełkami, ospinkowanych, ubrelokowanych etc. — Taki akademik nie jada po gargotach, ale w restauracyach nawet pierwszorzędnych — nie żałuje sobie karmelków. benedyktynki, czekoladek, ciastek, a szczególniej pomadek. — Bywa wszędze i bawi się z szykiem — kupuje kosztowne po kilka aż do 25 złr. bukiety itd. itd.

Iluż to jest takich, którzy mając nie mówię już bogatych, ale zamożnych rodziców, a pobierają przytem s t y p e n d y a, które wydają li tylko na same przyjemności! — Prosimy przekonać, jaki oni biorą udział w czytelni? — a jeżeli rzeczywiście należą — jak gospodarują — do czego tam dążą i czem się zajmują?

Kronika skandaliczna lwowska mogłaby o tem nie jedno powiedzieć. Nasi zaś panicze, magnaciki, jeżeli nie są „eksponowani“ jako delegaci idei staúczykowskiej, nie mięszają się do „hołoty,“ — a jeżeli dają wkładki, to jako jałmużnę żebrakowi; — reszta ich nie obchodzi.

Naturalnie, że w takich warunkach jest byt czytelni niemożebny, a tem mniej „Pomocy bratniej,“ gdyż zarywanie bezczelne tego funduszu, graniczące z prostym rabunkiem, weszło już w zwyczaj. Były akademik, który zarwał tę „kasę bratnią“, chociaż dawno ukończył uniwersytet, a teraz zajmuje jako dr. praw itd. nie tylko intratne stanowisko, ale utytułowane „a d w o k a t e m“, notaryuszem, lub tym podobnym, nie żenuje się i wtenczas, gdy nazwisko jego publikowanem jest w dziennikach. Dlaczego? Bo widocznie takie z a s a d y nabył już w czasie, gdy uczęszczał na uniwersytet; a to mu tam już wtenczas uchodziło i nie rumienił się już wtenczas — z z a s a d y.

Pomimo takiego zatracenia poczucia obowiązków, jest jednak środek, aby się czytelnia utrzymała i stanowiła decorum akademickie. Środkiem tym uniwersalnym w Galicyi jest żebranina, eksploatująca kieszenie prawdziwych patryotów, apelując do ofiarności, której rzeczywiście w Galicyi nie brak, a gdyby nie właśnie smutne nadużycia, to Galicya mogłaby być nazwaną perłą, gdzie prawdziwa bieda i nędza nie odbijają się o skamieniałe serca.

Rozważmy chociaż ostatni wypadek, kto złożył i dla kogo 1000 złr. — Czy p. Barącz dla Czytelni, czy publiczność dla p. Barącza — a nie dla Czytelni? Zdaje się, że dla pięknych oczów i dla artyzmu p. Barącza, publiczność tego nie uczyniła, ale aby utrzymać byt Czytelni akademickiej, którą uważa za konieczną, bez względu na to, jakie jest poczucie do tego obowiązku u samych pp. akademików.

A teraz obejrzyjmy się znowu, jak też używa Zarząd Czytelni akademickiej tej ofiarności i na jakie cele? Oto za te wyżebrane pieniądze drukuje plakaty, zamawia muzykę, kupuje co najmniej setkę pochodni i — wyprawia z uwielbienia dla p. Barącza „Fakelzug“.

Nie jest to jednak odosobniony dowód, jak się szafuje ofiarnością publiczną, gdyby ktoś chciał chociaż z dziesiątka lat, dopełnić ścisłego szkontra dochodów i rozchodów Czytelni akademickiej.

Czy ofiarność publiczna ma obowiązek popierać dalej tę ż e b r a n i n ę? Zdaniem naszem, przynosi ona więcej szkody moralnej, jak pożytku. Bo jeżeli 1000 akademików nie jest w stanie utrzymać Czytelni, to czytelnia taka nie ma żadnej racyi bytu, a służy tylko za szkołę demoralizacyi i wyższej akademickiej blagi.

Pomimo to wszystko, cośmy wyżej wypowiedzieli, nie myślimy rzucać kamieniem potępienia tylko na akademików, — byłoby to niesprawiedliwe. Złe nie rodzi się zawsze samo z siebie, ale rodzicami jego bywa często zły przykład, pochodzący z góry i brak opieki, któraby w zarodzie złe wykorzeniała.

Czy taka opieka w naszych czasach jest dostateczną, odpowiednią, sumienną — niech na to odpowiedzą ci, których cześć i honor akademicki w pierwszym rzędzie i bezpośrednio obchodzić p o w i n n y.

Zapytujemy: czy młodzieniec, który chociaż już złożył „maturę“, jest już na tyle pełnoletnim, aby go puszczać samopas, — a oświata kończyła się jedynie na wykładach w audytoryach uniwersyteckich? Czy na uniwersytetach, jak krakowski i lwowski, gdzie się walki toczy o to, aby profesorami byli głównie „r o d a c y,“ nic ich więcej nie obowiązuje względem młodzieży, jak tylko wykłady z katedry? Iluż to znamy pp. profesorów, którzy nawet słyną ze swego rzekomego patryotyzmu, ofiarności, poświęcenia obywatelskiego. Poświęcają się oni wysoce, bo nawet z p o ś w i ę c e n i e m m ł o d z i e ż y a k a d e m i c k i e j, gdyż często zaledwie z tytułu są profesorami, jeżeli spełniają obowiązki delegatów, posłów, prezydentów, radnych, dyrektorów różnych instytucyj finansowych, członków rad zawiadowczych różnych spółek przemysłowych, handlowych, spożywczych itd. itd.

Mój Boże! aż się serce kraje z litości, patrząc na tę ich ofiarność — poświęcenie patryotyczne.

Czy im się wśród takiej poważnej pracy i czynności, natężenia myśli i ducha, można dziwić, że się nie mogą często nawet przygotować dostatecznie na obowiązkowe wykłady nad studyami fachowemi, które muszą składać znowu na barki asystentów?

Czy mogą oni znać dostatecznie ducha i prądy nurtujące pomiędzy młodzieżą, kiedy ich powołanie jest wyższe, — bo zbawienie kraju? Wprawdzie jacyś tam dziwacy biorą za złe naszym profesorom, że tak mało dają się poznać na szerszej arenie akademickiej działalności, że się zanadto mało bawią ogłaszaniem prac, mało drukują. Złośliwość ludzka dochodzi nawet tak daleko, iż twierdzi, że w domach wielkich profesorów nawet atrament w kałamarzach powysychał, dzieci zaś dawno połamały instrumenta, które się piórami nazywają. No — ale to są plotki, którym wprost nie wierzymy. Zresztą kto się tak poświęca na innych arenach, politycznych, ekonomicznych, handlowych, finansowych — od tego nie można żądać, aby jeszcze po nad obowiązkowe wykłady myślał o młodzieży akademickiej i pouczał, zbliżał się do niej i badał co robi i czem się bawi? — Gdy zaś żądania takie stają się wprost niemożliwe, to ztąd jednak jeszcze nie wypływa, aby młodzież akademicką puszczać samopas na niebezpieczeństwo rozbujałych prądów, jakie teraz są coraz widoczniejsze.

Zdaniem naszem, w stolicy kraju, jako głównem ognisku oświaty i szerszych poglądów społecznych, powinnoby się znaleść ciało, które odpowiednimi środkami mogłoby i miało obowiązek wpływania na młodzież akademicką. Ciałem takiem, mogłoby być n. p. „K o ł o l i t e r a c k i e i a r t y s t y c z n e“, które jak nam wiadomo, styka się czasami z młodzieżą akademicką, czyli jej przedstawicielami. — mianowicie przy różnych bankietach.

Tak jest, Koło literackie we Lwowie, które się tak wygodnie i z szykiem osiedliło przy placu Maryackim, mogłoby nietylko w tym kierunku, ale i w innym oddać usługi krajowi, gdyby nie świeciło również taką smutną blagą i brakiem poczucia obowiązków, jak wiele innych naszych towarzystw galicyjskich.

Nie obrażajcie się szanowni pp. członkowie tego Towarzystwa, gdyż działalność wasza jest już tak powszechnie znana, że wszelkie zarzuty, jakobyśmy na was oszczczerstwa rzucali, nic nie pomogą.

Z początku rzeczywiście, gdy już cały „komfort“ został urządzony, było tam jakieś życie, a że uderzanie w klawisze nie zawsze odpowiadało harmonijnie, to nie dziw, bo i „Harmonia“ lwowska, zrekrutowana z różnych żywiołów Łyczakowa, Żółkiewskiego, Zofiówki i chociaż ją nawet w mundury z lutniami ubrano, nie byli to jeszcze muzykanci, nie mieli nawet ani cienia takich i m p r o w i z a t o r ó w o k o l i c z n o ś c i o w y c h i innych znakomitości, jakie były ozdobą Koła literackiego.

A przecież taka gromadka „piaskarzy łyczakowskich“ i innych dziś gra i rośnie na pożytecznych krajowi obywateli. A u was co — panowie

literaci? Oprócz dorocznych, maskaradowych popisów, jakaż tam ożywcza rosa spływa chociażby już nie na ogół, ale na najbliższe wasze otoczenie? Jakiem ożywczem powietrzem oddychacie sami i krzepicie swe siły moralne? — Bo przecież sama szkoła taroczka, wiścika, preferka, bezika — i jak się tam zresztą nazywają te wszystkie wyższe sztuki wyzwolone, które dziś stanowią jedyny prawie kult w Kole literackiem, — nie są jeszcze wszystkiem, czegoby się od Was miano prawo domagać.

Że zaś dziś młodzież akademicka zeszła do tak nizkich poglądów pod względem czci i uwielbienia rzekomych zasług, to pytanie, czy ci młodzieniaszkowie nie brali przykładu z Waszego tak wielce poważnego Koła literackiego i artystycznego? Raczcie sobie panowie przypomnieć, gdzie to głównie zasiadał areopag, który tak hojnie szafował laurowymi i srebrnymi wieńcami dla najrozmaitszego rodzaju „wielkich“ artystów i artystek. Przypomnijcie sobie n. p. te wielcepoważne akademicko-literacko-artystyczne posiedzenia, dla uczczenia „wielkości i zasług“ pani A r k l o w e j, — a ignorowanie prawie równocześnie śmierci męża, rzeczywiście uczonego, literata i zasłużonego ś. p. Kazimierza S t a d n i c k i e g o, który będąc konsyliarzem i mogąc dójść do wysokich zaszczytów, do czego mu ród i nauka pomagały, w r. 1846. zrzekł się tej świetnej i korzystnej przyszłości, usunął się w więcej niż skromne zacisze i zagrzebał w pracy naukowej aż do skonu.

Nie przypominamy sobie już wprawdzie, czy się Koło literackie zdobyło chociaż na wianuszek na trumnę (podobno nie), ale przypominamy sobie bardzo dobrze, że za trumną tego znakomitego męża literata, nie postępowało nie tylko gremialnie Koło literackie lwowskie, ale nie dopatrzyliśmy się ani jednego członka tegoż.

Czy wywieszenie szyldu Koło literacko-artystycznego, a właściwie powiedziawszy — szkoły taroka, bezika, preferka, etc. nie jest również smutną parodyą?

Uderzyliśmy ostro na młodzież akademicką — a dla czego? bo ją kochamy całą duszą, jako przyszłość kraju i narodu; — ale serce się kraje z bolu, patrząc, gdzie ta młodzież dąży i gdzie zajdzie, jeżeli w dzisiejszym rozstroju moralnym, pozostawioną będzie sama sobie.

Czujemy wielki i słuszuy żal do niej, ale też i nie mniejszy do tych wszystkich, którzy w tak jaskrawy sposób zapominają o swej wielkiej misyi i obowiązkach.

I znowu sprawdza się przysłowie, że „r y b a c u c h n i e o d g ł o w y.“

J. N. z O. G.

Polacy na obcych ziemiach.

Z Waszyngtonu donoszą nam o zgonie weterana z powstania listopadowego, jenerała *Józefa Smolińskiego*, zmarłego w temże mieście w Stycznia 1887 r.

Jenerał należał do rzędu więcej zasłużonych emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki, spełnił bowiem obowiązki dobrego Polaka, spiesząc, ile razy nadzieja oswobodzenia Polski zabłysła — w szeregi mające walczyć o zwycięztwo sprawy naszego narodu. Pomiędzy obcymi ludami przebywając, starał się przez szlechetne postępowanie pomnożyć szacunek dla polskiego imienia. Zasługi jego w Stanach Zjednoczonych są też nie małe. Obowiązek bowiem urzędnika w Wydziale Skarbu rządu amerykańskiego pełni aż do końca życia swojego sumiennie i wzorowo.

Józef Smoliński urodził się w Polsce w r. 1807. Był jeszcze bardzo młodym, gdy wstąpił do wojska polskiego. Akuratność w służbie i gorliwość w wykonywaniu rozkazów zjednały mu już w 1827 roku to jest w dwudziestym roku życia nominacyę na oficera. W kampanii z Moskwą 1831 roku odznaczył się walecznością. Służył w 5tym pułku piechoty liniowej i awansowany był na porucznika. Brał udział zaszczytny w bitwie pod Grochowem i w bitwie pod Warszawą od strony Woli. Obdarzony orderem *Virtuti militari*, poszedł po upadku powstania z bohaterską armią na tułactwo.

Po utworzeniu w wojsku francuzkiem legionu zagranicznego w Algeryi, służył w nim w stopniu oficara. Służba ta atoli nie mogła zadowolnić Polaka, który walczył za sprawę wolności, podał się więc do dymisyi i odpłynął do Kanady.

Z Kwebeku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Wypadki atoli rewolucyjne w Europie 1848 roku sprowadziły go napowrót do Europy.

W czasie wojny Krymskiej walczył z Moskalami w tej nadziei, że wojna ta w swojem dalszem rozwinięciu poruszy sprawę polską. Nadzieja oswobodzenia Polski opartą była na dobrze zrozumianym interesie państw europejskich. Nie tylko on ale wszyscy byli pewni, że Francya i Anglia nie pominie sprawy polskiej, lud zaś ukraiński, aczkolwiek źle uzbrojony powstał przeciw carowi w tem także mniemaniu, że wspomniane wyżej mocarstwa wraz z oswobodzeniem Polski przyniosą mu wolność. Józef Smoliński w roku 1854 w stopniu pułkownika wstąpił do armii angielskiej. Za zasługi wojenne otrzymał order komandora cesarstwa Ottomańskiego *Medzidie* i awans na jenerała.

Powstanie 1863 r. sprowadziło go znawuż do Europy. Starał się mu być pożytecznym, lecz do kierowania odziałem partyzanckim nie czuł się uzdolnionym.

Po upadku powstania pracował w Stanach Zjednoczonych nad utworzeniem kolonii polskiej. Chciał aby Polacy osiedlali się w okolicach jeszcze nie zajętych. Usiłowania jego nie doprowadziły do pożądanego przezeń rezultatu, wówczas jeszcze bowiem nie istniała tak liczna jak obecnie emigracya dla chleba. Wspomnieliśmy już, że od lat wielu pełnił wyższy urząd w Wydziale Skarbu w Waszyngtonie i na tym urzędzie umarł.

Umarł w Paryżu 28. Stycznia r. b. *Antoni Dzikowski*, były podoficer w oddziale Jeziorańskiego, w 56tym roku życia. Urodził się w Rawie, województwie Mazowieckiem. Ojciec jego należał do powstania 1830 roku. Kiedy wybuchło powstanie 1863 roku, syn poszeł w ślady ojca swego, bił się w szesnastu bitwach lub potyczkach, aż przy końcu został ranny pod Piaskową Skałą i pielęgnowany troskliwie w szpitalu krakowskim przez panie polskie, które wtedy pełniły służbę około rannych powstańców. Po wyzdrowieniu zmuszony emigrować, udał się do Szwajcaryi, potem do Paryża, gdzie się utrzymywał z roboty szewskiej póki mu zdrowie służyło, i mieszkał w ubogiej chacie, istnej chałupie z desek i wapna w zaułku koło cmentarza Montmartre. Kilka lat temu skaleczył się mocno, a odtąd poczciwa jego żona, Polka, zapobiegała ile mogła potrzebom domu pracą ciężką u praczek. Biedny długo cierpiał, był więc już przygotowany na śmierć.

Bardzo troskliwie był pielęgnowany przez Dra Fedorowicza, który go codzień odwiedzał. Często wspominał nieboszczyki z rzewną wdzięcznoścą o ś. p. Doktorze Korabiewiczu, który w młodości podczas wojny 1831 r. znał jego ojca, i Dzikowskich podczas ich chorób opatrywał gorliwie i miłosiernie.

Koledzy z powstania którzy go serdecznie kochali, zebrali się licznie; również i ubodzy sąsiedzi francuzcy, mieszkańcy posobnych jak jego chatek, otoczyli wdowę dowodami szacunku i współczucia. Wszyscy zrobili między sobą dla niej małą składkę; potem odprowadzili ciało aż na samą górę na Montmartre do kościoła św. Piotra. Znaczna ich część poszła aż na cmentarz Wantin. Tam chrzestny syn zmarłego przybyły na czas z Wersalu, gdzie się uczy ogrodnictwa, rzucił na trumnę bukiet i z głębokiem wzruszeniem przemówił kilka słów, świadcząc o miłości Ojczyzny, którą wiernie w sobie do końca żywił Dzikowski i zachęcając młodych kolegów rodakow, ażeby nieodstępowali świętej miłości ojczyzny i zarazem kochali Francyę, w której się urodzili lub też się wychowali. Przemówił te słowa po francuzku z powodu obecnych Francuzów, którzy skorzystali że to była Niedziela, ażeby pójść tak daleko i oddać ostatnią przysługę sąsiadowi Polakowi. Jeden z tych Francuzów zrobił własnoręcznie krzyż czarny drewniany i ofiarował go wdowie dla grobu zmarłego. Praczki, koleżanki wdowy Dzikowskiej, złożyły się i przyniosły na trumnę piękny wieniec. Po pogrzebie, przyjaciele jej nie odstąpili i wzięli ją do siebie na parę dni, żeby tak zaraz nie uczuła tej strasznej samotności w swojej biednej chacie.

Świadek, osoba która się interesowała nieboszczykiem i jego żoną w tem wielkiem ich nieszczęściu opisała te niby małe fakta, bo została żywo tknięta tym ciepłym żywem obrazem miłości i poczucia wzajemnego i widokiem tego kółka tułaczów polskich, którzy od dwudziestu lat tak święcie zachowują na obczyznie język swój, wiarę i koleżeństwo pomiędzy swemi rodzinami. W istocie i tu miejsce oddać hołd temu pięknemu zwyczajowi stowarzyszenia dam polskich, posełania sumki niezbędnej do opłacenia najuboższego pogrzebu biednych rodaków, umierających na wychodźtwie. Dzięki im tu składam w imieniu tylu współbraci, którym osładzają walkę o niezbędne potrzeby życia wśród twardych warunków tułactwa. *N.*

Wzorowa jednomyślność
polityków od święta.

Zwracamy w artykule niniejszym uwagę czytelników na głosy kilku dzienników polskich, które w chwili tak stanowczej jak obecna, zabrały głos, ażeby wypowiedzieć kilka frazesów przestrogi, a tem samem istotny swój program schować pod korzec, bo to znowu najbezpieczniej.

Dziennikami tymi są *Nowa Reforma*, *Dziennik poznański* i *Dziennik polski*. Redaktorowie ich są w istocie politykami od święta, a to dla tego, że tylko w chwilach stanowczych oglądają się po Europie, rozpatrują w polityce i na podstawie pobieżnego przeglądu, wydają lub wydawać chcą dyrektywy narodowi.

Dodajmy, że w chwili tej, w razie prawdopodobnej wojny, odezwą się wszystkich narodów pretensye, narodów, które się poczuwają do tego, iż narodami być nie przestały. I całkiem to naturalnie, kiedyż bowiem stosowniej odzywać się narodom, jak nie w chwili, w której będą regulowane międzynarodowe interesa europejskie?

Ale z tego nie zdają sobie sprawy politycy od święta. Zadowalniają się tem, że ich w pewnych kółkach poważnych, a zwracających czułe spojrzenia ku Petersburgowi — ocenią i może admirować będą.

Na podstawie tych czułych stosunków przyszedł do skutku konkubinat pomiędzy dwoma *Dziennikami* a czułą *Nową Reformą*.

O co poszło i jak przyszło do tego? Oto w *Budapester Journal* pojawiła się wzmianka, że w razie wojny Moskwy z Austryą, powstanie polskie mogłoby państwu konstytucyjnemu oddać usługi.

Reforma zaprotestowała przeciw temu, żeby Polacy byli znowu czyjemś narzędziem. Dotąd bardzo dobrze, każdy przyzna słuszność takiemu protestowi. Ale ten głos roztropności pojął w innem chyba znaczeniu *Dziennik poznański*, a może też i *Nowa Reforma* nie miała głębszej myśli, podnosząc gołosłowny protest. Zdaje się że nie, bo kiedy *Dz. poznański* posunął się niemal do idyotyzmu w odżegnywaniu wojny — to *Reforma* milczy na to. A jednak tak kapitalnego nonsensu politycznego, z jakim debiutuje *Dziennik poznański*, nie czytaliśmy już dawno. Powiada on:

„Obecna sytuacya tak zamglona, aljanse między tymi, którzy nam to niby przychylni, a innymi, którzy nas zniszczyć pragną, którzy resztek naszej ziemi i naszego narodu żądni, tak dziwaczne, widownia i instancya, na której i u której poszukiwać uwzględnienia naszego ludzkiego i narodowego interesu tak niepewną, że co najmniej samobójczą lekkomyślnością byłoby rzucać się jak byk w hiszpańskim cyrku za ukazaniem czerwonego szmata — na pierwsze lepsze czyjebądź wezwanie, wskazujące nam jako nieprzyjaciela R o s s y ę.“

Więc dla tego, że sytuacya zamglona, że alianse dziwaczne, że widownia i instancya niepewne — redaktor od święta nie znajduje innej rady, tylko każe narodowi schować głowę jak kuropatwie. Świetnie — ale chyba dla ludzi, którzy teraz dopiero się obudzili i przecierają oczy. Jak czytelnicy widzą, panowie ci nie upatrują już myśli żadnej w społeczeństwie polskiem, skoro nie mają innej rady, tylko samobójcze założenie rąk, albo rzucenie się na pierwsze czyjebądź wezwanie.

A zrobić to, coby nakazywała przyszłość, honor narodowy, ukazać niebezpieczeństwo, dać roztropną radę, ale razem nie osłabiać energii, która jedynie może nas zbawić — tego nie umieją politycy świąteczni.

Dziennik pozn. czyli p. Dobrowolski, przeszedłszy w rozrzewniających wspomnieniach błędy polityki polskiej — a błędy w polityce, pamiętajmy, są gorsze od zbrodni, tak kończy:

„Zachód ze swej strony zechce mieć Polskę za wytłumaczoną, jeżeli mimo duchowych węzłów, jakie ją z nim łączą, w dziedzinie politycznej i praktycznej będzie się odtąd w granicach, wśród jakich jeszcze rozporządza swoją wolną wolą, kierowała raczej względami i przykazami swego dobrze zrozumianego narodowego interesu, aniżeli słuchała ułudnych haseł, odbijających się o jej uszy z zachodniej strony, nie wiadomo ani o ile szczerze, ani wśród jakich rękojmi.“

Co też, spytamy wszystkich ludzi nieuprzedzonych — zrobił ten Zachód tej biednej Polsce, żeby teraz miał ją za wytłumaczoną, jeżeli sama o sobie pomyśleć nie zechce? Co też praktyczniejszego radzi jej zrobić p. Dobrowolski, p. Romanowicz i aspiranci na recenzentów teatralnych z *Dziennika polskiego?*

Czy Zachód — zapytajmy — potrzebuje naszej obrony, czy my dostarczyć mu mamy broni, pieniędzy, których sami nie mamy? Albo w których i jakichto granicach rozporządza naród polski w o l n ą w o l ą? Czy w Poznańskiem, gdzie na

brzęk złota połamało się tyle zbiorowej woli, czy może w Królestwie pod knutem, gdzie tej woli manifestowac nie wolno? W Galicyi może ta wola zamanifestować się lojalnością jedynie, by okazać wdzięczność. Ale czy na tem już zbudowana będzie przyszłość narodu?

Najpocieszniej jednak wygląda: — „I ja też“ — redaktorów *Dziennika polskiego*, którzy powiadają: „możemy czekać“ w tym tonie, jakby chodziło o odroczenie przedstawienia *Maskoty*?

Panom zatopionym nad studyowaniem artystycznych szans powodzenia tej lub owej operetki, panom z *Dziennika polskiego*, którzy na czele jako artykuł wstępny — poruszają wybryk artystyczno-pochodniowy — panom tym przychodzi do głowy zsolidaryzować się z polityką europejską i cóż robią? Oto w braku samodzielności, której nie nabywa się w ciągu roku lub kilku lat w rzeczach politycznych — najłatwiej powiedzieć, jak mówią:

„Z naszej strony godzimy się najzupełniej z *Dzienn. Pozn.* i *Nową Reformą*. I na cóż to nieboractwo polityczne się godzi, czy na jaki program dodatni, czy na jaką politykę wytkniętą? Nie — oto na negacyę przyjaciela p. Spasowicza na negacyę p Dobrowolskiego, który mniemał, że mydląc Niemcom pruskim oczy wielką solidarnością plemienia moskiewskiego z Polską — przerazi ich.

Czytamy dalej w *Dzienniku polskim*:

„Myśmy dość długo wołali na rozmaite sposoby, że kiedyś przyjdzie czas, w którym Europa żałować będzie musiała pozwolenia na rozbiór Polski i że jest to w jej przedewszystkiem interesie nie stawać upornie wobec usiłowań, mających na celu niepodległość tejże. Nie zważano na te głosy i przycichliśmy wreszcie, obrali drogę pracy gruntownej, pokojowej, zdawszy się zupełnie na naturalny, przyrodniczy rozwój wypadków. Raz zaś takie stanowisko zająwszy, możemy czekać.“

No, no — to nie żarty, czem to się zaczyna, a czem się kończy. Otóż pozwolą szanowni znawcy sztuk wyzwolonych, że co innego Talia i Melpomena, a co innego polityka. Dodamy tedy, że tam, w sztukach, można się trzymać teoryjek i maksym — ale polityka nie zna żadnych maksym, trzeba zatem mieć rozum i jeszcze raz rozum oraz takt polityczny. Kto to posiada, nie powie, że jest to przedewszystkiem interesem Europy nie paraliżować aspiracyj polskich — nie, to przedewszystkiem jest interesem narodu. Powtóre, przyrodzony rozwój tylko w świecie elementarnym może mieć swoje znaczenie, ale organizmy społeczne muszą mieć wytknięte cele i całą energię wlać w owe cele.

Więcej i gadać nie warto na niemądre — „i ja też“ — miłośników operetki.

KRONIKA.

Przed ławą przysięgłych we czwartek dnia 18. b. m. o godzinie 9. przed południem, rozpocznie się proces karny prasowy, wytoczony o obrazę czci i honoru przez Ludwika Żychlińskiego, przeciw redaktorowi „Strażnicy polskiej“ — Janowi Nepomucenowi z Oleksowa Gniewoszowi. Jak się dowiadujemy, z powodu spodziewanego natłoku publiczności, wstęp będzie dozwolony za biletami.

A więc p. Włodzimierz Spasowicz, pomimo próśb Stronnictwa Demokratycznego polskiego, pomimo przedstawień, aby Towarzystwo Mickiewiczowskie odstąpiło od upornej ambicyi — i mianowicie w obecnych czasach nie przyczyniało się do rozgorączkowania, rozterek i nienawiści wzajemnej, — pomimo to — pan Spasowicz przyjeżdża do Lwowa z odczytem. Odwoływano się do jego patryotyzmu, (jeżeli ten rzeczywiście posiada i nie jest konstruktorem złotych mostów z Polski do Moskwy), lecz mu podobno poradzono: — „aby się nie liczył z ulicą.“ To też nie uznał nawet za właściwe odpowiedzieć. Za tę cywilną odwagę uzyska co najmniej uznanie od p. Margrabiego Zygmunta Wielopolskiego.

My zaś — „ulica“ — wołamy śmiało — **precz!** — z takimi apostołami pozytywizmu i sympatyj moskiewskich!

Z „Koła“ polskiego donoszą nam z Wiednia, o nader ciekawem postępowaniu w tem „Kole“ z niektórymi jakoby „proskrybowanymi“ delegatami naszymi, i jakie tam p. Grocholski dyktuje dla nich wyjątkowe prawa. — Rzecz się tak ma: — Oto gdy ministeryum wojny, ogłosiło konkurs na dostawy dla pospolitego ruszenia, zabrali natychmiast głos w Kole — delegaci dr. ksiądz Kopyciński i dr. Karol Lewakowski, aby się domagać w Izbie i ministeryum wojny — oddania chociaż części tych zamówień rękodzielnikom w Galicyi.

Skutek obrad w Kole był taki, że postanowiono wysłać delegacyę do p. ministra.

Rzeczą jasną, pierwszeństwo w tej delegacyi — powinni byli mieć dr. ks. Kopyciński, dr. Lewakowski, jako ci, którym zastępstwo swe w tych sprawach, powierzyły Izby rękodzielnicze galicyjskie, od samego początku, a więc jako tym, którzy na wskróś obeznani są z temi sprawami, z możnością produkcyjną naszych rękodzieników i wszystkiem, co do tej sprawy należy.

Inaczej jednak zapatruje się na tego rodzaju sprawy p. Kazimierz Grocholski z Rożysk, — który widocznie uważa tych dwóch delegatów jako zasiadających w „Kole“ — tylko pod wyjątkowymi warunkami. — Wskutek takich prądów — które przedewszystkiem mają na celu — aby kraj nic nie wiedział co jego reprezentanci w Radzie państwa robią — zgadzał się wprawdzie p. Grocholski na wybór dra Lewakowskiego, jako delegata, do. p. ministra wojny, ale pod tym jedynie warunkiem, że p. Lewakowski da naprzód słowo honoru, iż nie doniesie do dzienników krajowych — o co delegacya się mianowicie starała i jaką odpowiedź dał p. minister. — Jak się tego można było spodziewać, ani p. Lewakowski, ani ks. Kopyciński, nie zgodzili się na danie „słowa honoru“ — wskutek czego wybrano innych — powolniejszych p. Grocholskiemu do tej delegacyi.

Zdaje się że wszelkie uwagi, nad tym smutnym faktem, byłyby z naszej strony zbyteczne.

*

Do czego to już służy sala ratuszowa. Dzienniki lwowskie donoszą, że dnia 18 i 20. b. m. odbędą się odczyty p. Włodzimirza Spasowicza, „znakomitego krytyka i adwokata petersburgskiego“, a my dodamy z naszej strony — wielkiego apostoła pozytywizmu i konstruktora złotych mostów z Polski do Moskwy.

Czego w obecnej chwili można **już** doświadczyć. Jakie to rozgorączkowanie idei i szeroki wpływ różnych trybunów, którzy wołają: — „**My** możemy czekać!“ — a to właściwie znaczy: — „możemy czekać“, bo ideę naszą oddajemy na bęben — „kto da więcej?“ A jakiegoż lepszego pośrednika możemy znaleść, jeżeli nie znakomitego krytyka i adwokata petersburgskiego, jak p. Włodzimierz Spasowicz.

Czyby w takim razie nie należało się już śmielej zastanowić i przyjąć tego znakomitego negocyanta politycznego — już teraz z odpowiednią solennością — ubrać się w kontusze, przygotować na srebrnej tacy sól i chleb, przy akompaniamencie głosu którego z naszych narodowych „mowieców“.

Nie dawno temu debiutował w sali ratuszowej p. Stanisław Przyborowski, obecnie debiutować będzie p. Włodzimierz Spasowicz — i maluczko, a gotowiśmy ujrzeć w sali ratuszowej p. Zygmnuta Wielopolskiego.

Brawo! brawissimo! — panowie ojcowie miasta! — Zasługujcie sobie i skarbcie łaski u takich znakomitych pośredników, jak petersburgski adwokat!

W internacie Zmartwychwstańców przy ulicy Piekarskiej we Lwowie, odbyło się doroczne zgromadzenie Towarzystwa opieki nad tymże internatem, na którem teraźniejszy przełożony ks. Smolikowski zdawał sprawę ze stanu internatu i czynności Towarzystwa. Przy tej sposobności podniósł ks. Smolikowski ten radosny — jak się wyraził — objaw, że gdy w ruskiem gimnazyum wykryto tajne stowarzyszenie, pokazało się iż żaden z wychowanków internatu nie należał do tego stowarzyszenia. My znów pozwolimy sobie zapytać ks. Smolikowskiego, dla czego nie powiedział, kiedy i kto wykrył to tajne stowarzyszenie, o którem nie wie nic nietylko dyrekcya gimnazyum, lecz także ani policya, ani też inna jaka władza? Dla czegóż to nie udowadnia się tego faktami?! Dlaczego znów ks. Smolikowski nie podniósł i tego, że zeszłego roku gdy okradziono kościół we Lwowie, sprawcą tej kradzieży był wychowanek internatu Zmartwychwstańcew i że drugi wychowanek tegoż internatu przeszedł na prawosławie? Przecież to są fakta, które także stoją w ścisłym związku z wychowankami internatu... *(Diło)*.

Ostatnie wiadomości.

Sytuacya polityczna obecnie tak wygląda:

Bułgarya, deptana nogami, szczypana nieustannie aż do krwi serdecznej, demoralizowana, podjudzana nikczemnie do bratobójczej zbrodni, kuszona rublami i imperyałami — słowem, wystawiana na najsmutniejsze, na najboleśniejszych szereg doświadczeń, pomimo strasznego nękania przez wrzekomego kolosa przemocy, przywiedziona do ostateczności — postanowiła zaryzykować wszystko — przenosząc raczej śmierć szlachetną, aniżeli hańbę i powiedziała: — „dosyć, ani kroku dalej.“ Bez względu co ją czekać może, wydała wyrok na zdrajców własnej ojczyzny i wykonała go.

Zdawało się powszechnie, że tuż tuż, wpadnie Rosya, i odpowie strasznym odwetem. Tak się jednak nie stało dla czego? Oto widocznie Rossya tym razem, spostrzegła się rychło, że wszelka nawet najszaleńsza odwaga, aby się rzucić na prądy Scylli i Charybdy może się stać niebezpieczną, poczuła poprostu swoją słabość i że mgła, zasłaniająca jej rzekomą potęgę zaczyna znikać, a prawda w całej nagości przestaje być postrachem nawet dla takich małych narodów i krajów jak Bułgarya. Czyn Bułgarów, to bohaterstwo, to też oni mają prawo do stanięcia u ogniska wielkiej Rodziny słowiańskiej, ale nie pod sztandarami z nad Newy — Moskwy.

To też gdzie tylko echo zaniosło wieść, o tej jakby ze stali wykutej męskości Bułgarów, gdzie tylko jeszcze niewymarła szlachetność i poczucie sprawiedliwości, słychać zewsząd, jakby z jednego chóru głosy:

„**Cześć dzielnym Bułgarom**“!

Z Królestwa polskiego, odebraliśmy równocześnie kilka prawie równobrzmiących wiadomości, które się tak dają pojąć.

Rossya, ufna w swą okrzyczaną potęgę siły zbrojnej, doznaje codziennie nie nader miłych wrażeń; w prawdzie jej nikt nie prowokuje i niemyśli zaczepiać, ale i sam się nie da już wywieść w pole malowanemi na papierze smokami, jakich już nawet Chińczycy przestali w czasie wojny używać. Nie lekceważono wprawdzie niebezpieczeństwa możebnej wojny i nielekceważy się, ale z zupełnym spokojem bez wrzawy, hałasu i pogróżek niewłaściwych, robi się to, co przygotowane na wszelkie wypadki być powinno.

Spokój ten, musiał też oddziałać na potęgę Rossyi, bo nic tak nie niepokoi, jak cisza przed wielką burzą. Trzeba się więc było obliczyć i zestawić bilans. Przytem cała zgraja szpiegów, doniosła tym razem prawdę, z której cyfry wykazały, że lekceważony przyszły nieprzyjaciel nie jest bynajmniej tak słaby i bezbronny jak się zdawało i bodaj czy nie silniejszy i karniejszy — a więc nie tylko się nie da zjeść w kaszy, ale gotów nawet skóry nabić. A więc w takim razie już sam zmysł zachowawczy dyktuje niedraźnić, siedzieć cicho a jeżeli można — wycofać się najciszej.

Z innego źródła donoszą, że poza firanką rozstawionych kawaleryi wzdłuż granic Austro-Węgier odbywa się jakiś tajny ruch piechoty i artyleryi, który korespondent nasz nazywa „wilczym chodem“. Ruch ten nadzwyczaj ostrożny, wygląda na koncentracyę większą, jakby na Podolu rossyjkiem.

(Jest obowiązkiem każdego prawego Polaka i Rusina baczyć pilnie na te ruchy i donosić nam. *Redakcya*).

Piszą dalej: „Wyroki wojenne wykonane w Ruszczuku wywarły też nader silne wrażenie, a gdy nie doszła dotąd wiadpmość o rozkazie pochodu rossyjskiej armi do Bułgaryi, studzą djabełnie fantazyę „Gerojów“.

Nie chcemy prorokować, czy wojna będzie czy nie, czy zagrzmią działa gdziekolwiek, lub pokaże się na firmamencie wiosennym, biały gołąbek z różczką oliwną w dzióbku. Można, i lepiej, choćby na uspokojeniu rozdrażnionych nerwów pokrzepić się nadzieją że będzie pokój — ale nie zaszkodzi również czuwać pilnie i być przygotowanym na wszelkie niespodzianki.

Nadesłane.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarz. dem Szczęsnego Bednarskiego.